KURIER FESTIWALOWY

6 FESTIWAL KULTURY STUDENTÓW PRL

NR 5 • KABARET PIOSENKA • MAJ 1978 • WARSZAWA ZG SZSP

O STUDENCKIEJ ESTRADZIE BEZ BICIA CZOŁEM

W tekście, którego zadaniem jest zarysowanie ogólnego obrazu studenckiej twórczości w zakresie estradowych form rozrywkowych — trzeba by przyjąć pewnie ścisły rygor metody. Powinno się wyznaczyć i wypełnić konkretne, obiektywne postulaty badawcze. Pozwólcie jednak, Kochani, że podejmę przed Wami trud rozważań nad studencką piosenką, kabaretem etc. w sposób nieco subiektywny. Nie pretendując do autorstwa encyklopedii czy kompedium wiedzy o studenckiej piosence (etc.) — chciałbym odwołać się w dużej mierze do tego co wiadome, do powszechnej znajomości zjawiska (jaka jest w środowisku akademickim, a powinna być także wśród zainteresowanych przedmiotem obserwatorów polskiej estrady). Przyjmując, iż o wielu rzeczach wiadomo — unikniemy powtarzania informacji, sporządzania suchej statystyki od której tylko krok do stabelaryzowanej sprawozdawczości. Opierając się na naszej wspólnej znajomości faktów — będę chciał raczej zastanowić się nad wizerunkiem „estrady studenckiej", zarówno w kontekście społecznej jej recepcji w Polsce, jak i w odniesieniu do stosowanych powszechnie w dziedzinie estrady kryteriow artystycznych.

Oczywiscie faktów nie unikniemy, od po prostu wyjdziemy do nich. I tak podstawą do rozważania o studenckim kabarecie Anno Dominii 1978 być powinien ogólnopolski przegląd zespołów kabaretowych, który odbył się wiosną w krakowskiej „Rotundzie". KIKS — czyli „Konfrontacje Inicjatyw Kabaretów Studenckich" zrelacjonowane zostały dość szczegółowo, zwłaszcza przez prasę studencką niekolorową oraz przez red. Młodyńską; jest więc na czym się oprzeć. Ale przecież nie samym KIKS-em kabaret studencki żyje. Odbywają się wciąż konfrontacje i prezentacje studenckich kabaretów w większości akademickich centrów kulturalnych. W wielu meetingach nie mających programowo charakteru kabaretowego (czy wyłącznie kabaretowego) — jak w „Konkursie piosenki kabaretowej" Piotra Niewiarowskiego na przykład — pojawiły się szkice studenckiej twórczości kabaretowej. One także stwarzają podstawę do opiniowania.

Jaki więc jest kabaret studencki dziś? Ba, łatwiej zadać to pytanie niż na nie odpowiedzieć.

Żyjemy wszyscy (zwłaszcza zaś twórcy studenckiej satyry kabaretowej) w cieniu niezapomnianych przodków. Jeśli bowiem ktokolwiek dziś w Polsce snuć zacznie gędźbę o studenckim kabarecie — z całą pewnością powie najpierw o STS-ach z Warszawy i Łodzi, o „Żakowych" „BIM-BOMACH"... Później z łezką przypomni studencki rodowód Stanisławskiego, Kofty czy Pietrzaka. A zatrzyma się — niby na teraźniejszości — na artystycznej eksplozji kabaretów studenckich po roku 1970.

Dla wielu obserwatorów dość blisko związanych ze zjawiskiem „kultury studenckiej" „Salon Niezależnych", „Tey" czy „Elita" są dniem dzisiejszym. Tymczasem „Salon" od kilku lat nie istnieje, rozproszony w półmroku „kontestacji", błysku chałtury i Ameryce, „Elita" robi śmieszne radio, „Tey" bawi za sto pięćdziesiąt (wstęp od osoby) poznańskich mieszczan. Jeśli więc długi cień wspomnianych „firm" kładzie się dziś jeszcze na kontynuatorów i utożsamia z „kabaretem studenckim" — mamy najwymowniejszy dowód zarówno niegdysiejszych wielkości, jak i niezbyt wybujałego formatu dzisiejszych osiągnięć interesującego nas ruchu artystycznego...

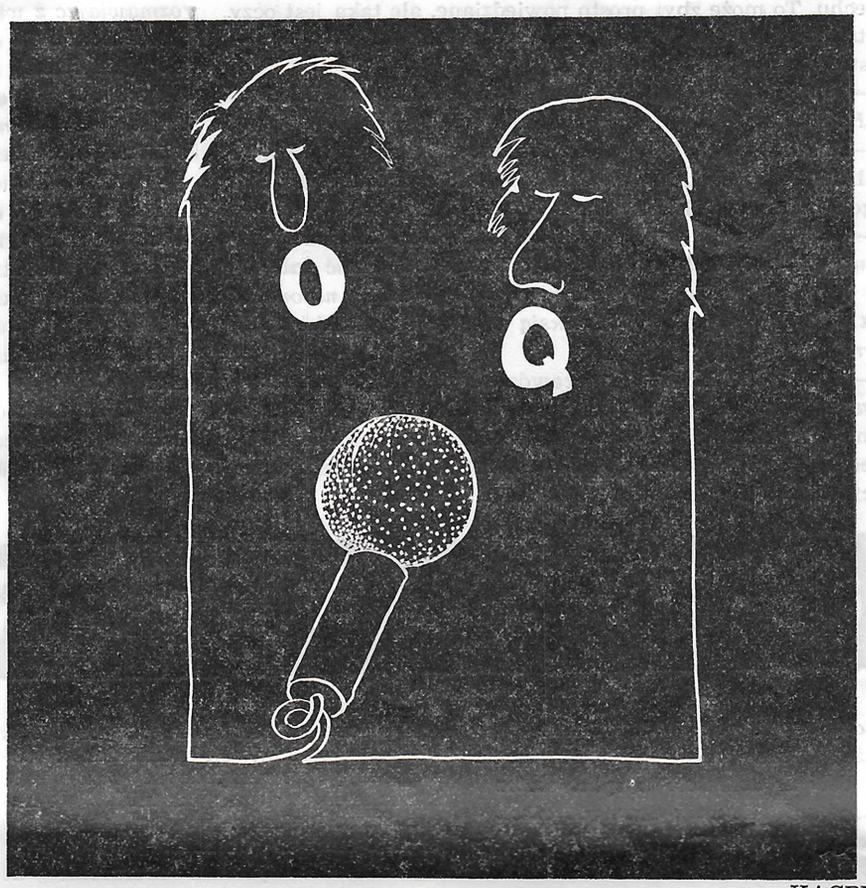

rys. „KACPER"

Rzeczywiście, jak potwierdziły to zresztą wspomniane oględziny i ich krytyczne reminiscencje — kabaret studencki w dniu dzisiejszym nie posiada zbyt wielu aktywów pozwalających na pewność siebie i samozadowolenie. Tylko czy mamy z owego faktu wyciągać wnioski generalizujące, odsądzające twórców studenckiej satyry od czci i wiary? Spokojnie, spokojnie.

Tradycja ukształtowała dla twórców kabaretu w środowisku studenckim pewne reguły gry. I tak niezmiernie rzadko „przebijały" się w studenckim ruchu artystycznym kabarety nie posiadające zdecydowanego oblicza ideowego, programy błahe, hecarze po prostu. Dla wielu obserwatorów kabaretu polskiego — termin „kabaret studencki" stał się niemal synonimem pojęcia „kabaret polityczny". Dotykanie *Problemów*, obcowanie ze *Sprawami* — to naturalny mianownik wszystkich najważniejszych spektakli tworzących historię studenckiej nadscenki. *Treść*, dominujące kryterium wszelkiej oceny studenckiego kabaretu, była (choć bez przesady z tym czasem przeszłym, jest nadal) oryginalnym wyróżnikiem całego ruchu w szerszym kontekście miałkiej i bezbarwnej, sztampowej i bezkonfliktowej estrady, czy satyry polskiej. To bardzo wiele — ale też, jak w każdym szczęściu, pojawić się musiały niebezpieczeństwa. Jednym z nich była, że to poetycznie nazwę, „falistość czasu". Kabaret bowiem, jak mało która dziedzina sztuki zależy od chwili. Jest jej komentarzem, jej przyprawą, jej wentylem wreszcie. Kiedy brakuje inspiracji bądź kontaktu z *Chwilą* — funkcję kabaretu przejmuje dowcip uliczny, prymitywny acz znacznie szybszy w działaniu i szerszy w zasięgu; kabaretom zaś zostają w miejsce Problemów — problemiki, Sprawy — sprawki. To co nazwałem „falistością" przypomina o wznoszeniach i upadkach, jakie *Chwila* gotuje kabaretowi.

Ale obok tych mętnych i ogólnych tłumaczeń braku rzeczywistych atutów dzisiejszego studenckiego kabaretu w naszym kraju — warto wspomnieć też o kilku pomniejszych przyczynach zauważalnej depracjacji tego zjawiska (o czym pisała m. in. Maria Malatyńska w „Życiu Literackim" słowami: *mówienie o przynależnej stanowi studenckiemu specjalnej wrażliwości i specjalnej ostrości należy, niestety, włożyć między bajki. ... Może to przypadek, może to stan chwilowy, ale kabarety niestudenckie są znacznie ciekawsze*"). Myślę, że niebagatelnym powodem kłopotów stał się właśnie przerost ambicji, fetyszyzowanie Treści. Zapatrzone w ideał „kabaretu studenckiego" kabarety studenckie dostrzegają najczęściej to co posiada najwyraźniejszy kontur: programowość spektakli „STS-u" czy „Salonu". Niedoświadczywszy jednak osobiście tej przeniesionej czasem legendy — młodzi, dwudziestoleni kabareciarze zapominają często, że zjawisko kabaretu samo w sobie wyznaczone jest dość rygorystycznymi kryteriami gatunku, że z definicji tej, a nie innej dyscypliny scenicznej wynika przypisana jej poetyka. Skoro kabaret — to wszystko, co w pojęciu tym się niesie. Nie tylko wielkie idee (choć one decydują o ważności lub błahości artystycznego dokonania), ale także umiejętności posługiwania się typowami dla kabaretu środkami.

Przykładem zespołu zdeformowanego — niestety — przez nadmiar myśli o Sprawie, przy całkowitym niezrozumieniu odrębności stylistycznych formuły kabaretowej — jest krakowski „Protekst". Zespół ten, od kilku lat jeden z czołowych w studenckim ruchu scenicznym — posiada niezmiernie szlachetne (choć równie mętnie wykładane) intencje — i całkowity brak wdzięku, lekkości, poczucia humoru. A bez nich, niestety nie można zrobić kabaretu dobrego, co najwyżej słuszny...

W dzisiejszym dorobku studenckiego kabaretu w Polsce mamy też liczne

(Dokończenie na str. 3)

Studencka piosenka kabaretowa

NIEJEDNOKROTNIE stawiamy sobie retoryczne pytanie: Co to jest piosenka studencka? Po prostu nie wiem, podobnie jak inni. Odpowiedź znają zapewne twórcy. Jan Wołek w wywiadzie udzielonym M. Wiernikowi, a publikowanym na łamach Jazzu (1976, nr 9/1 wyznawał:

„W zawodowym piosenkarstwie rządzonym prawami kariery jest się specjalistą od czegoś. Sztampa, naśladownictwo, ciągłe zależności, ambitni często włażą w sidła gongoryzmów, ubogiej patetyczności, stają się ofiarami chałtury, wykonują z premedytacją zawód. Ich działalność jest zwypadkowana do poziomu przeciętnego odbiorcy i przez niego uprawomocniona".

I dalej:

„Uważam, że piosence nie wolno być tylko lekką zabawką i efemerydą. Jest ona dla mnie kategorią estetyczną i winna nosić piętno dzieła sztuki. Nie będzie nim nigdy, jeśli jest robiona tak, aby odbierano ją biernie, jak banalną melodyjkę, a nie czynnie z zaangażowaniem ze strony odbiorcy. Piosenka jest miłym odpoczynkiem, dodatkiem do wszystkiego, ale brak jej często zdolności zmuszania do refleksji — oczywiście nie jest to regułą, ale są powody, aby moja gorycz była uzasadniona. Piosenkarze studenccy (...) są specjalistami „od siebie samych". Tu nie ma kanonów. Nie ma nad nimi bicza estrady, ani gonitwy za przebojem. Piszą od siebie i dla swoich. Piszą myśląc i myślenia wymagają od słuchaczy. A i słuchacze ci jacyś inni. Nie mówi się „ładne", „przyjemne", „miłe" — mówi się „zgadzam się", „tego nie rozumię", „myśli się".

W przytoczonym fragmencie wypowiedzi Jana Wołka kryje się właściwa definicja piosenki studenckiej. Sięgając do wypowiedzi innych piosenkarzy studenckich znaleźlibyśmy identyczne definicje, chociaż przybrane w inną formę słowną — znaleźlibyśmy te same myśli. Wystarczy sięgnąć do wypowiedzi Elżbiety Adamiak (Jazz 1976 nr 10):

„(...) mnie szczególnie zależy na autentyczności. Czytałam kilka wywiadów, w których panie artystki mówiły o autentyczności, ale mnie to tylko rozśmiesza, bo jak je znam i widzę, jak zakładają te swoje kreacje, jak się malują, jak się wyginają, a potem wchodzą na scenę i odstawiają wielki dramat. Albo ćwiczą wesoły kroczek i głupie uśmiechy, żeby ludzie myśleli, jak to jest im wszystko jedno i tak dalej. Ja tego nie lubię, nie potrafię i nie chcę".

Z wielu piosenkarzy, którzy zapewne podpisaliby się pod tymi słowami wymienić wypada Wojciecha Bellona wraz z całą Wolną Grupą Bukowiną Małgorzatę Bratek, Andrzeja Sikorowskiego, a także tych, którzy wyszli ze środowiska studenckiego: Magdę Umer, Ewę Demarczyk, Elżbietę Wojnowską, Jonasza Koftę, Macieja Zembatego, Wojciecha Młynarskiego, Leszka Długosza i wielu innych, ale nie wszystkich.

Zrozumienie specyfiki piosenki studenckiej nie wypływa li tylko z odmienności jej estetyki, czyli traktowaniu jej jako kategorii: dzieło sztuki. Trafnie to ujmował Krzysztof Miklaszewski, dla którego o jej rzeczywistej wartości stanowił wkład do kultury narodowej. Dzięki studentom dokonał się wzrost popularności twórczości piosenkarskiej, traktowanej jako „gorszy i pogardzany gatunek literacko - muzyczny". W tymże okresie kabaret studencki zrywał ze sztampą w piosence, z piosenkami o „stalowych rumakach", „zdarzeniach na Mariensztacie", „bujaniu Feli" i z pseudo - folklorem knajpianym. Metamorfoza czyli — jak pisał Jerzy Falkowski — piosenka „łamie kolor"!, a myśleniu rokują „kolosalną przyszłość".

Nowa Fala doszła do głosu oficjalnego podczas I Festiwalu Piosenki w Opolu, gdzie zerwano z tradycją szlagieru mieszczańskiego okresu międzywojennego, a jego miejsce zajęła twórczość „pokolenia wychowanego artystycznie i ideowo w atmosferze październikowego przełomu". Do głosu doszła piosenka rodem ze sceny studenckiej, z warszawskiego STS-u, gdańskiego Bim Bomu, wrocławskiego Kalambura, łódzkich: Pstrąga i Cytryny, następnie ze stołecznych Hybryd i Stodoły.

Warszawski STS szczególnie lansował piosenkę polityczną. Agnieszka Osiecka, Andrzej Jarecki, Jarosław Abramow i Marek Lusztig byli najzdolniejszymi jej twórcami. Z ważniejszych „przebojów" dzisiaj już zapomnianych, przypominają się — mimo wszystko — „Okularnicy", „Życie jest formą istnienia białka", a prócz autorów już chyba nikt nie pamięta ujmującej „Pieśni do Ojczyzny" z finału rewii „30 milionów".

„Znalazłem i na ciebie sposób,
Już więcej nad tym głowić się
nie muszę:
Bądź zawsze dla mnie
paczką papierosów,
Biletem trzeciej klasy do Koluszek,
Bądź moją kurtką z welwetu jedyną,
Bądź pumperniklem. Bądź polopiryną.
Ale już nigdy nie bądź blizną —
Nasza kochana, bezcenna Ojczyzno".

Jakże łudząco jej treść przypomina tuwimowskie „uderzenie w nasze serca złotym dzwonem...".

W podobnej stylistyce pisano teksty piosenek do innych widowisk STS-u: „Elementarz", „Mnie nie jest wszystko jedno", „Róbmy coś". W programach STS-u funkcja piosenki podporządkowana była ogólnym celom spektaklu: agitowaniu ze sceny. Może dlatego nasycano je drapieżnymi słowami (pozornie!). Były one wyrazem określenia się wobec spraw ważnych, manifestacją pokolenia, wyrazem myślenia.

(Dokończenie na str. 2)

W NUMERZE:

SYLWETKI I WYWIADY z E. Adamiak K. Krotowską St. Zygmuntem A. Poniedzielskim J. Wołkiem

P.A. P.A. P.A.....

YAPA-78

LOZA-44

LUŹNA GRUPA

FUGA-78

PIOSENKARIAT

Prezentacja środowiska toruńskiego

fot. P. URBANELLIS

Rozmowa Z JURKIEM MARCZYŃSKIM

Wieloletni szef kultury Zarządu Krakowskiego SZSP, wielokrotny dyrektor festiwalu piosenki w Krakowie, słynnych juvenalii, reżyser widowisk estradowych, jeden z jurorów tegorocznego KIKS-u.

— *Konkurs Inicjatyw Kabaretów Studenckich zawiera w nazwie zagadkowe słowo „inicjatywa". Czy potrafiłbyś znaleźć jakąś egzemplifikację tego słowa w tegorocznym przeglądzie?*

Myślę, że tak, ponieważ samo założenie, że w Kiksie powinny brać udział programy, które powstały w przeciągu ostatniego roku w sposób formalny uzasadnia nazwę przeglądu. Gdyby natomiast myśleć o „inicjatywie" jako o poszukiwaniu nowego, to dało się zauważyć poszukiwania nowej formuły scenicznej kabaretu. Powiedziałbym więcej: często zapominano o tradycjach kabaretu jako gatunku sztuki estradowej, który rządzi się własnymi regułami, prawami.

— *Właśnie. Czy istnieje dla Ciebie pojęcie dobrej tradycji kabaretu studenckiego i czy może ona stać się jakimś punktem odniesienia?*

— Mówiąc o kabarecie, nie ograniczałbym się tylko do środowiska studenckiego. Nie chciałbym zresztą w tej chwili definiować pojęcia kabaretu. Sądzę, że istnieje coś charakterystycznego dla tego gatunku: prowokowanie odbiorców do śmiechu. To może zbyt prosto powiedziane, ale taka jest oczywista prawda. Jaki to ma być śmiech i w jaki sposób wykorzystany, to osobna sprawa.

— *Uważasz, że słyszało się za mało śmiechu na widowni w „Rotundzie"?*

— Zbyt mało było spektakli, które powodowały reakcje publiczności w postaci śmiechu. Oczywiście, nie śmiechu pustego, lecz takiego, który coś mówił który zastanawia.

— *Rozmawiając po zakończeniu KIKS-u z Tadkiem Nyczkiem, sformułowaliśmy sobie taką tezę, że większość kabaretów nie mówi od siebie, nie szuka własnej prawdy, natomiast zbyt często posługuje się refleksją ogólną. Czy zgadzasz się z tym?*

— Myślę, że tak. Jest to prawda. A poszukując uwarunkowań trzeba pamiętać o jednym, podstawowym: grupa młodych ludzi zakładając kabaret zaczyna myśleć i mówić o kabarecie jako o zespole formalnie powołanym do życia a nie precyzuje na etapie wyjściowym tego, co chciałaby w tym kabarecie powiedzieć. Tzn. najpierw powstaje zespół nazywany kabaretem, niezależnie od tego, czy jego produkcja estradowa odpowiada czy też nie wymogom gatunku, dopiero potem kombinuje się, co w programie powiedzieć. Na tym etapie, niestety, zespół sięga często do wzorów powszechnie funkcjonujących, sprawdzonych, robiąc wszystko, by drogą umiejętnej mistyfikacji przetworzyć je na własny język inscenizacyjny, by nikt nie doszukał się plagiatu. To oczywiście ekstremalny obraz praktyki zespołu zwanego kabaretem.

— *Na KIKS-ie reprezentowane były trzy odmiany kabaretu: konferansjerski („Zegnajcie chłopcy", „Luźna grupa"), inscenizowany w kierunku estrady („Loża 44"), inscenizowany w kierunku teatru („Protekst"). Jak sądzisz, który z tych gatunków będzie najpowszechniej uprawiany w najbliższym czasie?*

— Hm. To jest bardzo trudne pytanie. Powiedziałbym w ten sposób: że na pewno nie ten kierunek, którego przedstawicielem był „Protekst", tzn. uteatralnienie kabaretu. Myślę, że także nie ten, jak powiedziałaś, estradowy. Jedynie ten trzeci, głęboko filozofujący, kabaret, który stwarza możliwość wielu interpretacji jednego, wypowiedzianego zdania, posiadający jeden podmiot.

— *Zadałam Ci to pytanie świadomie prowokacyjnie, gdyż rozmawiając z wieloma osobami w czasie trwania przeglądu, spotykałam się z opinią, że taki typ kabaretu, jakim był „Salon" jest dzisiaj zarówno nie do powtórzenia, jak i nie do osiągnięcia. Że łatwiejsza i wbrew pozorom komunikatywniejsza jest forma inscenizacyjna, pozwalająca na przekaz większej ilości treści.*

— Może jest to jakieś wyjście na dziś, ale nie sądzę, by trzeba było zbyt daleko odchodzić od klasycznych reguł kabaretowych. Przykład „Protekstu" jest przykładem dość istotnym przy rozpatrywaniu tego zagadnienia, albowiem kabaret ten idąc w kierunku uteatralnienia programu, postawił pytanie: czy to wogóle jest kabaret? W każdym razie nie jest to jeszcze żaden nowy gatunek estradowy. Może dopiero będzie.

— *I na zakończenie: co jest dla Ciebie największą wartością w „Piosenkariacie"?*

— Po prostu: dojrzałość myślenia!

Rozmawiała: EWA ŁABUŃSKA

STUDENCKA PIOSENKA KABARETOWA

(Dokończenie ze str. 1)

Druga linia rozwojowa polskiej piosenki studenckiej brała swój początek w gdańskim Bim Bomie, kreowanym przez Zbigniewa Cybulskiego, Bogumiła Kobielę, Jerzego Afanasjewa, Jacka Fedorowicza i innych. Lini tej nie wyznaczały piosenki polityczne, lecz utwory nasycone humanistycznym myśleniem „kataryniarzy", poezją. W Bim Bomie, Cyrku Rodziny Affanasjeff śpiewano „Złotą karocę" (Tadeusz Chyła), „Baloniki" Sławomira Mrożka, cudowną parafrazę „Titiny", wykonywaną na melodię piosenki „A kocica była chora i poszła do doktora".

Piosenka poetycka stała się domeną nasiąkniętej pour-nonsensową literaturą krakowskiej Piwnicy pod Baranami, tworzonej przez Andrzeja Zaryckiego, Zygmunta Koniecznego, Wiesława Dymnego, Ewę Demarczyk, Krzysztofa Litwina, Leszka Długosza i pod przewodnictwem — oczywiście — Piotra Skrzyneckiego.

NAJWYBITNIEJSZĄ postacią piosenki była i jest Ewa Demarczyk, zwana Czarnym Aniołem krakowskiej Piwnicy. Początkowo śpiewała w kabarecie Cyrulik, skąd do Piwnicy zawiódł ją Skrzynecki, który słyszał jej „Obwarzanki". Wkrótce potem śpiewała „Czarne Anioły" Dymnego, „Karuzelę z madonnami" M. Białoszewskiego, które złożyły się na program „Siedem dziewcząt pod bronią". To był początek jej wielkiej kariery. Dzisiaj zjawisko: Ewa Demarczyk jest prawie mitem, jednak rzeczywistym!

Piosenki studenckie wniosły na estrady nie tylko humor i satyrę. Od piosenki profesjonalnej odróżniały ją: wysoki poziom wykonawstwa, interesujące poszukiwania formalne i tematyka. To zdecydowało o jej sile przebicia i wartości.

Kultura studencka — jak twierdził niegdyś Marek Konarz — nigdy nie była dokonaniem; najlepiej jej sens określa słowo „impuls". Kultura studencka była zawsze propozycją, przenikającą z czasem w obszary profesjonalizmu. Podobnie rzecz ma się i z piosenką studencką. „Myślowa zmiana warty", której pierwszymi jaskółkami były spektakle teatrów i kabaretów studenckich schyłku lat pięćdziesiątych, uświadomiła ,iż właśnie piosenka jako bardzo czuły instrument masowej komunikacji ma wszelkie szanse decydować o urabianiu opinii i gustów, pobudzaniu wrażliwości modelowaniu, przeciętnej wyobraźni. „Zmiana warty" zaś artystyczno - warsztatowa pokazała, iż powodzenie tego gatunku twórczości literacko - muzycznej zależy w znacznej mierze od siły grupy, kolektywu. Piosenka jawiła się w ten sposób, jako twór, rodzący się jako jeden z integralnych elementów zbiorowej kreacji muzyka, „tekściarza" i wykonawcy, pozostających na dodatek pod stałą kontrolą reżysera. Owa opinia, przedstawiona przez K. Miklaszewskiego w programie IX Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie w styczniu 1972 r., zasługuje na szczególną uwagę, bowiem oddaje sens tworzenia i mechanizmy powstawania piosenki studenckiej.

Okres życia społeczno - politycznego w latach naszej małej stabilizacji po październiku 1956 r. zaznaczał się już nieco innymi tekstami i muzyką, sposobem interpretacji i innym myśleniem. Miało to również istotny wpływ na objawienie się nowych trendów w piosence i na stworzenie jej „urzędowego" festiwalu w 1962 r. zainicjowano Ogólnopolski Konkurs Piosenki i Piosenkarzy Studenckich, a na metropolię wybrano Częstochowę, wkrótce jednak przeniesiono ją do Krakowa.

Na okres naszej małej stabilizacji przypadły początki twórczości piosenkarskiej warszawskich Hybryd, w których W. Młynarski intonował:

„Stabilizacja — temperatur średnich
Stabilizacja — ni to kontra, ni to pas..
Były agitki i świat był brzydki
I brakło kłębka były same nitki
I nadmiar prządek i nieporządek
I każdy chciał mieć swój przylądek.
Lecz dziś na szczęście to tylko słowa
To są wspomnienia z dawnych chwil
Bo ktoś to wreszcie umeblował
i życiu nadał nowy styl
Stabilizacja — niskich temperatur
Stabilizacja — ni to kontra, ni to pas
Nic się nie plącze
koniec z końcem sam się łączy
Już nie wiem czy to bułka
czy to pączek
Stabilizacja ani marsz to ani trucht
Jeszcze nie ircha ale już nie jucht
Nad nią się żalić
Na nią wszystko można zwalić
Chcemy by państwo to zapamiętali.

Rzeczywisty powrót do realizmu uwidaczniał się jednak w słowach innej piosenki Młynarskiego:

„Z obłoków nie spadliśmy tu
udawać los człowieczy
poglądów naszych PZU
i tak nie ubiezpieczy"

Do grupy piosenkarzy z kręgu Hybryd dokoptowali niebawem Jan Pietrzak, Jonasz Kofta, tekściarz Adam Kreczmar. Oni tworzyli Kabaret Autorów, z którego zrodziło się młodsze dziecko ich pomysłów — kabaret Egida. W 1967 r. w Kabarecie Autorów śpiewano „Efekty efektu" Pietrzaka. „Anastazję Pietrowną", „Chuć", „Grand Valse Frottée", „Kordiana i Chama" Kofty, „Kołysankę zasłużonych" Kreczmara.

W kabarecie studenckim wypracowano formułę piosenki ubarwionej czarnym humorem. Ten nurt poszukiwań objawił się w warszawskim kabarecie Fermata Macieja Zembatego i Janusza Bogackiego. Z ich tekstów wyróżniały się przede wszystkim „Uszy", „Uwiądł kwiat", „Jesienni", „Romans otwocki", „Mały z piwem kiosek", „Szczyty", „Krata" i inne. Po upadku „Fermaty" Maciej Zembaty pisał teksty dla „Dreszczowca".

Ucieczka od kabaretu politycznego w kierunku poszukiwań literackich zrodziła poezję śpiewaną, doprowadziła w konsekwencji do złagodzenia wypowiedzi estradowych. Tym samym wniosła uspokojenie do piosenki.

Wniesienie systemu hierarchii do piosenkarstwa studenckiego, co było następstwem przyznawania nagród na festiwalu krakowskim, opolskiej Giełdzie Piosenki Studenckiej, kiermaszu organizowanym w warszawskim klubie Medyk, świnoujskiej FAMIE, stało się przyczyną demoralizującą samych wykonawców. Każdy z bardziej znanych pragnął stać się profesjonalistą, dostać się do Opola... Proces ten jednak zawsze łagodził coroczny dopływ „świeżej krwi"'.

Mając na względzie przede wszystkim studencką piosenkę kabaretową (pomijam turystyczną, aczkolwiek również ciekawy temat!), należy zaznaczyć, że lata 1968 — 1970 nie były dla niej owymi biblijnymi tłustymi. Dominowała liryka. W 1967 r. festiwal krakowski wygrała Maryla Rodowicz, wykonawczyni lirycznego utworu, zaczynającego się od słów: „Nad miastem o wieczorze, różowo chodzą zorze, w tych zorzach się przeglądam, smutno mi", a najlepszą piosenką studencką okazało się — według dziennikarzy — „Tango Anawa" Marka Grechuty i Jana Kantego Pawluśkiewicza. W roku następnym nagrodzono Jolantę Marciniak, Bożenę Gajdę i Elżbietę Igras, a z piosenek „Balladę o Violli da Gamba", K. Knittla i K. Zajączkowskiej, „Balladę o wyspie królów", A. Brzeskiego i W. Krukowskiego i „Nie pojadę z tobą na wieś", A. Piechowskiej i A. Kuryło. Podobnie w roku 1970, gdy tryumfowały utwory „Była sobie raz królewna" S. Syrewicza i K. Lengren oraz „Nowy rok" A. Sikorowskiego.

Na firmamencie nie pojawiały się bardzo długo kabarety. Dominowali indywidualiści działający poza nimi, wykonawcy liryki: Z. Sośnicka, U. Popiel, T. Tutinas, K. Tkacz, E. Lubaszenko. Zjawiskami kabaretowymi były piosenki Kofty, Młynarskiego, lecz oni poczęli uprawiać je zawodowo.

Dopiero lata po roku 1970 okazały się sprzyjające dla piosenki kabaretowej. Rozpoczynało się to wszystko od Salonu Niezależnych, następnie zjawiła się wrocławska Elita, mająca nieco starszą, lecz przerwaną genealogię, sięgającą do przodka: kabaretu Ojców; poznański Klops z Krzysztofem Jaślarem, Olkiem Gołębiowskim i Zenkiem Laskowikiem dojrzewał powoli. Potem kabarety powstawały jak grzyby po deszczu: SSAK, Pod Budą, Protekst, Pod postacią, Marian Gralak, itd. Nie wszyscy piosenkarze studency tworzyli w kabarecie. Przykładem niech będzie twórczość gdańskiego balladzisty Olka Grotowskiego, poznańskiego piosenkarza N. Niczyporowicza.

Cały ruch piosenkarsko - kabaretowy lat sześćdziesiątych niósł w sobie tradycję Salonu Niezależnych, stworzonego m. in. przez R. Walisiaka i J. Weissa. Następnie miejsce Walisiaka zajął M. Tarkowski. Z ciekawszych utworów wypada przypomnieć Balladę do pasożyta społecznego, „Pamiętajmy", „Gdzie te czasy", „Miłość w magazynie kółka rolniczego".

Duży rozrzut treściowy, formalny, stylistyczny w studenckiej piosence kabaretowej nie pozwala na dokładniejsze zdefiniowanie piosenki studenckiej i jej kabaretowej odmiany. Wystarczy powiedzieć: interesująca, jest w niej myślenie... Żałować należy tylko, że wiele z nich „niedośpiewano". Może wreszcie ktoś to zanotuje, ocali piosenki A. Treter, J. Wołka. J. Kaczmarskiego, W. Bellona, St. Klawe, innych; piosenki powstałe w teatrzykach studenckich, kabaretach, zacisznych akademickich pokojach, nucone w mrocznych od dymu papierosowego klubach, nucone na rajdach, przede wszystkim te najciekawsze do kabaretowej publiczności, która:

„...słyszy więcej niźli niosą słowa,
Bo jaką by nie wybrać frazę
Jaki by nie dobrać rym
Wszystko wnet jej się kojarzy
Sama wie najlepiej — z czym".

I nie tylko te, które są śmieszne i tylko śmieszne dlatego, iż kojarzą się z pierogami, bądź z d...

JERZY ŁOJKO

MAŁA ENCYKLOPEDIA KULTURY STUDENCKIEJ

KALAMBUR — nazwa jednego z najstarszych i najlepszych teatrów studenckich (w tym roku obchodzi swoje 20-lecie), który w 1975 r. przemianował się na Akademicki Ośrodek Teatralny „Kalambur" w związku z rozszerzeniem działalności poza formy artystyczne. Od 1970 r. powstały w „Kalamburze" m.in. następujące spektakle: „W rytmie słońca" (wg U. Kozioł), „Ziemia zdradzona", „Kto ma zapałki", „Ptastwo", „Niedomówieniem na pozór otwarci", „Rozruch", i ostatnio „Historia" (wg W. Gombrowicza) oraz „Biała skrzynia" (wg U. Kozioł). W obrębie AOT „Kalambur" działa kilka grup o profilu teatralnym, kabaretowym, piosenkarskim, galeria plastyczna, biuro wydawnictw, agencja wymiany zagranicznej, archiwum itd. Na szczególną uwagę zasługują wydawnictwa seryjne „Kalambura" takie jak: „Sztuka otwarta" czy „Bibuły młodych twórców". „Kalambur" od lat jest gospodarzem i bezpośrednim organizatorem jednego z najciekawszych i najbardziej liczących się w młodym teatrze światowym festiwalu — Międzynarodowego Festiwalu Teatru i Sztuki Otwartej, który w nowej, interesującej formule znów ujrzy światło dzienne w październiku tego roku. Od początku istnienia teatru, ośrodka i festiwalu — ich głównym animatorem jest Bogusław LITWINIEC.

KIKS — Konkurs Inicjatyw Kabaretów Studenckich czyli ogólnopolski przegląd najnowszych programów kabaretowych. Impreza organizowana od trzech lat w Krakowie, odbywa się w studenckim klubie „Rotunda". Udział każdego z kabaretów w KIKS-ie może nastąpić dopiero po uprzednio dokonanej kwalifikacji. W ciągu dwóch dni odbywa się prezentacja kolejnych programów przed Jury, po czym ich najciekawsze fragmenty składają się na kabareton — koncert laureatów. Przeglądowi towarzyszą zawsze atrakcyjne imprezy towarzyszące.

KRZYSZTOF JASIŃSKI — legendarna postać ruchu studenckiego. Twórca — działacz — animator. Od lat związany z Krakowem. Jeszcze w czasie studiów w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. L. Solskiego założył wraz z kolegami z roku teatrzyk STU, który w krótkim czasie stał się jednym z najsłynniejszych zespołów teatralnych w Polsce i na świecie, a od trzech lat jest teatrem o statusie profesjonalnym. W czasie swojej wieloletniej działalności w ruchu studenckim Krzysztof JASIŃSKI pełnił funkcję szefa kultury Rady Okręgowej krakowskiego ZSP, był dyrektorem, reżyserem i duszą teatru, inscenizował słynne widowiska plenerowe pod Wawelem. Jako członek Rady Artystycznej d/s teatru studenckiego zasiadał w ciałach jurorskich wielu festiwali, prowadził zajęcia warsztatowe z członkami młodszych teatrów, zbierał nagrody i odznaczenia za swoją twórczość, która określiła kierunek historii teatru studenckiego. Najważniejsze jego inscenizacje to: „Spadanie" (1969), „Sennik polski" (1971), „Exodus" (1974), „Pacjenci" (1976).

O STUDENCKIEJ ESTRADZIE BEZ BICIA CZOŁEM

(Dokończenie ze str. 1)

dowody na to, że epigoni niegdysiejszych okrywców odgrywają w chwili „niżu" role mistrzów. Najciekawsze zdecydowanie zjawisko kabaretowe KIKSu, warszawska grupa „Piosenkariat" — to właśnie pogrobowcy czegoś, co zarysowane zostało niegdyś przez „Salon" — i to zarówno w sferze myślowej programu, jak nawet specyficznej, półimprowizowanej, dającej pozory scenicznej nieporadności manierze aktorskiej. A przecież „Piosenkariat" — to w chwili obecnej niewątpliwie najdojrzalszy, najbliższy zarówno tradycji kabaretu studenckiego, jak i istoty kabaretu zespół studencki w kraju!

Jeszcze kilka grup kabaretowych pozostających w zasięgu organizacji studenckiej byłoby godnych wymienienia: lubelska „Loża 44", bydgoska „Klika", częstochowski zespół „Żegnajcie Chłopcy", olsztyńska „Luźna Grupa". Generalnie jednak rzecz biorąc — o zjawisku kabaretu studenckiego w dniu dzisiejszym decydują nie liderzy (gdyż zbyt słaba ich potencja, by stanowić mogli wzór i zasłonę wszelkich nieudanych poszukiwań) — lecz mrowie zespołów amatorskich. Wydział Kultury ZG SZSP ma w swych notatkach wieści o około pięćdziesiąciu zespołach kabaretowych istniejących w środowisku akademickim. Myślę zresztą, że to dane niekompletne. Wiele bowiem grup nieformalnych, które równie dobrze jak inne można by nazwać kabaretami — nie występuje po prostu na imprezach publicznych — ogranicza swą funkcję do umilania czasu koleżeńskiemu gronu w domu studenckim, klubie uczelnianym, w grupie. Ta niezbyt zazwyczaj wysokich lotów aktywność parakabaretowa (proszę wybaczyć to słowo) jest być może marna od strony artystycznej, jednak stanowi podwalinę dla wszelkich propozycji bardziej sublimowanych. Nie mam więc specjalnych pretensji do młodych grupek kabaretowych działających w koleżeńskim kręgu — ale też przestrzegam je przed przecenianiem swych sił. Przykłady krakowskich kabaretów „CO?" (z KIKSu) czy „Biznes" (z zakopiańskiego konkursu kabaretów o „Rogi Kozicy"), łódzkiej grupy „Kogut", poznańskiego „Kwoka" itd. dowodzą, iż często sukces domowy przysłania młodym adeptom kabaretowej sztuki trzeźwości oceny własnych możliwości. Występ bowiem na estradzie przed publicznością, która kupiła bilety — wymaga zgoła innych kompetencji niż te, które wystarczą do zdobycia renomy najuciesznieszego „jajarza" w akademiku...

Wszystko to przedstawia kabaret studencki Anno Domini 78 w niezbyt jasnym świetle. Cóż, rzeczywiście nie jest najlepiej. Ale też jestem spokojny, że „fale czasu przyniosą studenckim kabareciarzom jeszcze niejeden impuls, który zarówno pozwoli nawiązać do świetnych tradycji — jak i zgromadzi wokół konwencji kabaretowej ludzi utalentowanych (których jakby na dziś studenckiej scenie kabaretowej brakło).

Nieco inaczej oczywiście wygląda sprawa w dziedzinie piosenki. Choć bardzo często spowinowacona z kabaretowym programem, jego nieprawa córka — jednak ma dziś zakres wiele szerszy od wszystkich, które są dostępne ruchowi kabaretowemu. We współczesnej krytyce estradowej, także w naszym kraju — piosenka stała się dominującą formą rozrywkową, stała się jednym z synonimów masowej rozrywki.

Widząc piosenkę studencką w kontekście polskiej estrady, można oczywiście zauważyć liczne odmienności, ale też i wiele związków. Najpierw więc w sferze społecznego funkcjonowania — piosenka studencka stanowi swoistą replikę tzw. piosenki profesjonalnej (festiwalowej? — jakkolwiek to nazwiemy, zawsze będzie nadmierny margines — ważne jednak by wiadomo było o co idzie). O ile tzw. branża estradowa wytworzyła w dziedzinie piosenki w naszym kraju swoje mechanizmy promocyjne, popularyzatorskie, lansujące i weryfikujące — to studencki ruch piosenkarski w minimalnym stopniu z tych mechanizmów korzysta i — co za tym idzie — w minimalnym stopniu docierał do klienteli — „piosenki profesjonalnej". Natomiast studencka piosenka stworzyła sobie pewne mechanizmy własne powodujące procesy niemal analogiczne do „profesjonalnych", tyle że zmniejszone do rozmiarów środowiskowych. I tak przyjęty został w ruchu studenckim system konkursowy jako podstawowy środek weryfikacji i promocji nowych twarzy. Przyjęto estradowe składniki — jako najpopularniejszą formę prezentacji środowiskowych idoli. Przyjęło się nawet dokonywanie (wyłącznie na użytek radiowęzłów akademickich) sesji nagraniowych, przyjęły inne, przeniesione z „branży profesjonalnej" obyczaje. To zaś, że festiwal odbywał się w Krakowie, a nie w telewizorze, że składanki (nieśmiertelne „Spotkania z balladą" zainicjowane przed laty przez „Nowy Żaczek", Maternę i Pacułę!) miast w halach odbywały się w klubach — to doprawdy niewielka różnica...

Wynik tej spetryfikowanej w wieloletniej próbie praktyki, był taki, że powstało swoiście pojmowane „podziemie piosenkarskie". Ruch studencki posiadał swych własnych faworytów i idoli, którzy krążyli po klubach całego kraju, niemniej nikt poza bywalcami owych klubów nie mógł zweryfikować narastającej legendy. Brak możliwości usłyszenia luminarzy „piosenki studenckiej" nie przejmował zresztą nigdy specjalnie potentatów „estrady profesjonalnnej" (mniejsza konkurencja, wiadomo) — toteż praktycznie studenckie piosenkarstwo zaczęło się dusić we własnym sosie, więdnąć we własnych, nieszczepionych opiniach.

Piszę o tym — znów być może przesadnie — w czasie przeszłym. Odnoszę bowiem wrażenie, że Rok Festiwalowy, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich poświęcił między innymi na próbę przełamania tych licznych niedomogów systemu, powodującego zbędną, nieuzasadnioną hermetyczność m. in. studenckiej piosenki. Rozmowy na temat włączenia najciekawszych zjawisk estrady studenckiej do eksponowanych programów telewizyjnych, inicjatywa prowadząca do pokazania studenckiej estrady na najpoważniejszych polskich przeglądach piosenkarskich, o wiele lepsza reklama osiągnięć artystycznych studenckiego ruchu (zauważalna zarówno w prasie, jak i w programach radiowych) — wszystko to przekonuje, że już wkrótce niepotrzebna izolacja „piosenki studenckiej" od wszelkich innych piosenek może być zlikwidowana. Szczególne uznanie budzi w tej mierze realizowana przez SZSP wraz z rzutkim „Tonpressem" seria płyt dokumentujących mistrzów studenckiego śpiewania. Choć niefortunnie zaczęła się fatalna płyta S. Zygmunta — seria wzbudza już wielkie zainteresowanie zarówno fachowców z „branży", jak i melomanów. Izolacja piosenki studenckiej była oczywistą bzdurą, efektem niedopatrzenia polityków kulturalnych bądź niezrozumiałych nieporozumień. W interesie całej polskiej publiczności, w trosce o należyty rozwój sztuki estradowej w naszym kraju — talenty i doświadczenia ruchu studenckiego muszą być wykorzystane!

Istota tego, co umownie widzimy jako „piosenkę studencką" leży przede wszystkim w rękodziele. Zdecydowana większość utworów kojarzących się z naszym zjawiskiem posiada własny indywidualny wyraz. Nie znaczy to bynajmniej, że piosenki studenckie nie nadają się do popularyzowania wśród szerokich rzesz słuchaczy. Owszem, ballady Bellona czy Sikorowskiego posiadają wielkie kwalifikacje na tzw. „przeboje". A jednak, choćby śpiewane przez tysiące — utwory te posiadają niezmywalne piętno wykonania autorskiego, naznaczone przez twórców. Niekiedy zresztą to uczłowieczenie, indywidualizacja wyrazu piosenki studenckiej postępowały tak daleko, że nie można sobie wyobrazić utworów w innych niż oryginalne wykonaniach (wszystko inne wygląda na niezgrabną imitację bądź przedrzeźnianie). Tak było niegdyś z laureatką festiwalu w Krakowie Ewą Demarczyk, tak było później z lirycznym szeptem w pajęczynie kwartetu smyczkowego (Marek Grechuta), tak jest dziś, gdy charczy swe wiersze Jan Wołek. Istota piosenki studenckiej, którą w tym upatruję — przypomina mi trochę istotę jazzu. Powstaje on jednorazowo, dzieje się tylko wtedy, gdy artysta słuchaczowi odkrywa coś wciąż nowego, świeżego i wzruszającego...

W dniu dzisiejszym piosenka studencka ma tak wiele personalnych atutów, że choćby z tego powodu muszę rezygnować z ich wyliczania: nie ma mowy o obiektywnym wymienieniu wszystkich. Generalnie stwierdzić można jednak, że zdominowała tę formę estradową ballada. Uboga (a nawet więcej niż uboga) w warstwę muzyczną, pozbawiona zazwyczaj jakichkolwiek walorów scenicznych — ballada ta w przeważającej mierze opiera się na *Słowie*. Kilku wybitnych wykonawców ballad studenckich (przede wszystkim Jan Wołek, Andrzej Sikorowski, Wojciech Bellon, Jacek Kaczmarski) oddziaływuje niezmiernie mocno na wyobraźnię studenckiej publiczności i wywołuje liczne próby autorskie młodszych kolegów. Niestety z nich (że wymienię tylko Andrzeja Poniedzielskiego czy Andrzeja Garczarka) osiągnęli prędko renomę ciekawych artystów. Skoro bowiem o wszystkim decyduje tekst — stosunkowo łatwo jest uniknąć młodym naśladownictwa i małpowania... Niestety istnieje tu jednak próg talentu, który trzeba przekroczyć. Wielu śpiewającym z gitarą studentom talentu brakło, stąd tak częste na koncertach młodych piosenkarzy studenckich poczucie niezamierzonego smutku...

Nurt o którym mówimy zdominował piosenkę studencką od kilku lat, niemniej nie na tyle by pozbawić ją także innych aktywów. Przenikające z „estrady profesjonalnej" wzory dotykają niekiedy młodych wykonawców studenckich. Czasem np. chwycą oni w żagle wiatr jakiejś mody muzycznej. Jednak sądzę, że przypadki takie mogłyby łatwo zdarzyć się gdziekolwiek, toteż nie ma specjalnego powodu do zastanawiania się nad nimi w refleksjach nad studencką piosenką.

Najpoważniejszym przeglądem studenckiego ruchu piosenkarskiego jest Festiwal Piosenki w Krakowie. W tym roku mieć on będzie szczególny charakter ze względu i na swój jubileusz (to już piętnasty raz) i na swą rangę w VI Festiwalu Kultury Studentów PRL. I być może już w tym roku (a piszę te słowa długo przed krakowską imprezę) będziemy świadkami zrodzenia wśród piosenek studenckich czegoś nowego, co na najbliższe lata znów ukształtuje obraz artystyczny studenckiej estrady. Jeśli coś takiego się pojawi — to mam nadzieję, że kształtować będzie mogło nie tylko estradę studencką, lecz stanie się kolejnym wkładem w rozwój piosenki polskiej. I o to chodzi.

Właściwie całe miejsce przeznaczone na temat „Studencka Estrada" zajęte zostało przez refleksje nad kabaretem i piosenką. I taka jest, niestety rzeczywistość. Poza dwoma formami — estrada studencka nie ma obecnie zbyt wiele do pokazania. Nie sugeruję tu bynajmniej konieczności rozszerzenia działalności estradowej w środowisku studenckim w kierunku stripteasu i iluzji; niech zostaną one przyjemnościami prywatnymi. Niemniej myślę, że warto by wywołać krótką burzę mózgów nad tym tematem. Jeśli bowiem jako tako wiemy czym były, gdzie są i do czego dążą kabarety i piosenkarze — to na dobrą sprawę nikt nie ma na razie pomysłu na coś nowego. Może więc na przykład odgrzać na razie niezużyte koncepty nieboszczki FAMY? Na przykład uliczne happeningi Kilwaterowskie, na przykład „kabaret totalnie improwizowany" — jak na wieczorze sztucznej Grupy Lewary, — jak wreszcie Litwińcowo - Erlichowsko - Szelcowska „Wieża" nadająca na żywo radiowy program „tu dwunastka"...

Pomysłów było wiele. Padnie jeszcze niejeden. I w tym, w tej potencji największa siła ESTRADY PO STUDENCKU.

JAN POPRAWA

Stanisław KLAWE, twórca „Piosenkariatu" fot. J. KOŚNIK

„PIOSENKARIAT"

Podczas, gdy do innych nagród tegorocznego KIKS-u wiele osób miało pewne zastrzeżenia, co do jednej wszyscy byli zgodni. „Piosenkariatowi" słusznie należała się nagroda. Wybrzydzający żurnaliści narzekali zarówno na ogólny poziom imprezy, jak i na brak rozpoznawanych od razu talentów na miarę „Salonu Niezależnych", STS-u czy „Elity". Jurorzy tłumaczyli się ze swego werdyktu (także w indywidualnych recenzjach z KiKS-u), co wszakże nazbyt pochlebnego świadectwa zarówno imprezie, jak i jurorom nie wystawiło. Jeden tylko „Piosenkariat" w opinii recenzentów nagrodzony został bezspornie, choć i jego twórców nie ominęło kilka sceptycznych uwag w rodzaju: — *co to za kabaret, co same piosenki śpiewa*, albo: — *w „Salon Niezależnych" wpatrzony za bardzo*. Ponieważ wystawianie jakiej kolwiek opinii warszawskiemu satyrycznemu ansamblowi nie jest celem tego krótkiego artykuliku, przypomnijmy kilka faktów z jego niezbyt długiego żywota.

Twórcy „Piosenkariatu" to starzy kabaretowi wyjadacze, od lat znani akademickiemu środowisku Warszawy zarówno jako piosenkarze, jak i autorzy. Stanisław Klawe, dzięki inicjatywie którego tegoroczny laureat KIKS-u powstał, zakłada na początku 1976 roku kabaret „Twardy znak", który tego samego roku zostaje wyróżniony na krakowskim przeglądzie, a na FAMIE występuje z pełnym recitalem. Żywot „Twardego znaku" jest jednak krótki. W grudniu tego samego roku, kabaret przekształca się w „Piosenkariat" i tak zostaje do dziś. Na początku 1977 roku zespół wita nowych członków — Stanisława Zygmunta z dotychczasowym jego akompaniatorem Zbigniewem Łapińskim oraz duet — Gierak — Kaczmarski. W tym składzie „Piosenkariat" przygotowuje program nagrodzony na KIKS-ie, a zatytułowany „Lekcja".

„Piosenkariat" jest bezpretensjonalny — pisał w „Studencie" Jan Poprawa omawiając tegoroczne II Konfrontacje Inicjatyw Kabaretów Studenckich. — Dwóch facetów (Stanisław Klawe i Stanisław Zygmunt) prowadzi dialog — w skeczu, wierszu, piosence. Postaci sceniczne zagrane przez nich — to lekko zażenowani, lekko niezgrabni, jakby mimochodem pointujący się, mutanci porucznika Colombo z clochardem. Wszytne, a często śmieszna historyjka przestko co mówią i śpiewają jest inteligenrodzić się może w dramatyczne wołanie. Piękne songi („Legenda o miejskim dzwonie", „Szedłem gdzieś...", a zwłaszcza „Ślepcy" i „Bosch") — są szczytowymi fragmentami konkursowego programu pt. „Lekcja". Z nich wynika więcej, niż z wielogodzinnego gaworzenia innych: to opowieść o strachu, jaki gna człowieka, śpiewy o niemocy, o końcu wyobraźni. *Czy może mam być mędrcem, by puszczać z ust mydliny (i mówić o woniach Arabii, gdy wokół cuchnie kał?* — to przesłanie Boscha z piosenki mówi tak wiele o goryczy, jaką przesycony jest program „Piosenkariatu". Program przy tym nie tylko drażliwy, ale i dowcipny, kabaretowy naprawdę".

Program „Lekcji" składa się z piosenek oraz na pozór luźno powiązanych z sobą monologów i skeczy. Piszę „na pozór", gdyż improwizacja, o jaką posądzani są twórcy kabaretu jest od początku wymyślona i żelazną konsekwencją przez cały jego ciąg realizowana. Gdy zapytałem Jacka Piotrowskiego — impresaria „Piosenkariatu" o związki z „Salonem Niezależnych", którego sposób prowadzenia kabaretowej akcji opar ty był o tą samą pozorną improwizację, poddaną wszakże żelaznym regułom gry, odpowiedział mi, że dokonania „Salonu...", który uważają za najlepszy polski kabaret powojenny, mogą dla twórców „Piosenkariatu" być jedynie punktem wyjścia, nigdy dojścia. Improwizacja, ale nigdy nie puszczona na żywioł, gdyż żywioł bardzo łatwo steruje ku mieliźnie łatwizny i taniego grepsiarstwa.

Twórcy „Piosenkariatu" są rozżaleni. Rozżaleni są przede wszystkim na organizatorów KIKS-u, którzy nie zaprosili na krakowską imprezę trzech najlepszych według nich (to jest twórców „Piosenkariatu"), kabaretów. Ani bydgoska „Klika", ani wrocławski „Gralak", ani znakomity kabaret „Ssaki" nie miały możliwości skonfrontowania swoich ostatnich osiągnięć z innymi studenckimi kabaretami w Krakowie. Przede wszystkim zaś nie miały możliwości skonfrontowania się z „Piosenkariatem".

— Co z tego, że dostaliśmy najważniejszą nagrodę — żali się Jacek Piotrowski — kiedy zabrakło trzech najlepszych kabaretów. Ta nagroda byłaby dla nas znacznie więcej warta, gdyby była jeszcze większa konkurencja.

Gdy spytałem go o opinię na temat ogólnego poziomu studenckiego kabaretu, uśmiechnął się smutno.

— Setki klubów, dziesiątki tysięcy studentów, a tylko sześćdziesiąt w o g ó l e zarejestrowanych kabaretów. Sześćdziesiąt kabaretów, z czego pięćdziesiąt to nieudolne naśladownictwo telewizyjnych pseudokabarecików i trochę zgrywy. Czy tu można mówić o jakimkolwiek poziomie?

Nie można, to fakt.

LECH ISAKIEWICZ

SPOTKANIA

DON KICHOT Z KLERYKOWA

Pojawił się po raz pierwszy na ostatnim festiwalu w Krakowie. Nie znał nikogo i nikt jego nie znał. Siedział samotnie w części ogrodowej kawiarni i coś brzdąkał na gitarze. Gitarę miał sdzuszoną, klub „rajják" w Kielcach mu ją sprawił, musiał gitarę opracować, więc trzy wyścipy na dyskotekach i mógł ją wywieźć na ten czwarty festiwalowy.

Kiedy wyszedł na scenę rodli wrzesnie siedmiu nieszczęść i jeszcze taki jakiś głuchowaty był jakby miał za złe publiczności, że tu jest, jakby najchętniej sam sobie powiedział to jasza, ałbo co okno. A kiedy już zaśpiewał „Kardiogram" i „Nawidko", kilka okrutnych prawd o nas, kiedy już z dziecięcą naiwnością przyłożył tak prosto w oczy — wszyscy już wiedzieli, że pojawiła się nowa, ciekawa postać w studenckiej piosence i że nieraz jeszcze go usłyszymy na niejednej imprezie.

Nie można pozostać obojętnym wobec tego, co śpiewa, na nowo odkrył prostotę słów, słow przez cynizm naszych czasow już dawno skompromitowanych. Nazywa rzeczy po imieniu, miłość, dobro, zło, nienawiść — tak wprost, że aż chce się krzyknąć: grafomaniał! Nic mowiąc w ten właśnie sposob, docera do nas. Wzrusza i porusza, stawiając naszą wrazliwość. Jemu się wierzy, wierzy się w to, co śpiewa, choć obnaża czasem nas w sposob okrutny i ordynny, usiłowadamiając nam prawdy oczywiste i tak gorzkie, że aż na co dzień przemilczane.

Wziąłem się kiedyś do przeczytania kilku jego tekstów, piosenek, które najbardziej lubię. Tego się nie da czytać. Są martwe i nijakie. Nie istnieją bez muzyki, bez śpiewania — no on twórzy piosenki. Nie wiersze, do których można napisać dowolną muzykę, nie melodię, do której można napisać dowolny tekst. Jego fenomen polega na tym, że stworzył własny, niepowtarzalny styl. Jest inny.

Nie czuje się artystą. Twierdzi, że gdyby było to możliwe i mógłby oglądać swój recital, to na pewno wyszedłby z sali gdzie zakotczeniem. Drezy go wciąż niedoskonałość formy. Uwolnić się od mimowolnej inspiracji, nie ulegać sugestiom, uniezależnić się od wszystkich zdań i sądów na jego temat i temat jego śpiewania, z jakimi się spotyka na co dzień. O tym marzy. Dzieli ludzi na dwie grupy: tych, którzy do czegoś dojdą, oraz tych, którzy nigdy do niczego nie dojdą. Tych drugich wyżej ceni i z nimi się utożsamia.

Chciałby być tak dobrym tekściarzem, by swoimi tekstami zniszczyć ludzi, którzy wglądają na takich, co więcej zjedzą niż zrozumieją. Nie znosi zakłamania i obłudy, egoizmu i ozdury. I z tym walczy w swoich piosenkach. Pragnie kiedyś spotkać takich ludzi, z którymi mogłby stworzyć grupę artystyczną. Grupę wolną, z pewnym do tyrzka artystycznego, bez uwarunkowań i postulatów rynku. Grupę spontaniczną, opartą na wzajemnym zaufaniu, przyjaźni, połączoną nieformalną więzią. Tworzącą najpierw dla siebie, z samej potrzeby i radości tworzenia, oraz chęci powiedzenia sobie czegoś — grupę rozumiejącą się do końca. Tak, aby po każdym występie, przez pierwszą godzinę nie docierała do nich reakcja publiczności, aby mogli przeżyć to, co stworzyli wspólnie.

A póki co, kończy studia na Politechnice Świętokrzyskiej, jeździ razem z Elą Adamiak po Polsce, dając wspólnie z nią swoje recitale i chciałby raz jeszcze wystąpić na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie.

Taki jest Don Kichot z Klerykowa, jeden z najciekawszych piosenkarzy studenckich w naszym kraju — **ANDRZEJ PONIEDZIELSKI.**

JAROSŁAW JANOWSKI

fot. P. URBANELLIS

Słowa i muzyka:
ANDRZEJ PONIEDZIELSKI

DO MAMY

Wierz, mamo — ja to już będę grzeczny
W domu posiedzę, popatrzę w telewizor
I zawsze będę taki wesoły
Nawet gdy goście do nas przyjdą.

Zęby wyleczę, włosy uczeszę
Inaczej spojrzę na życie
Palenie rzucę i nigdy nie wrócę
W stanie wskazującym na spożycie

Brzydkich wyrazów przestanę używać
Studia ze zdrowym rozsądkiem pogodzę
Posłuchaj — studia kształcą
A podróże są drogie.

Zęby wyleczę... itd.

Wierzę w przyjaciół, wierzę w braterstwo
Sprawdzę w słowniku słowo „circa"
I wszystkie gazety będę czytał
I śmiał się będę tylko przy „Szpilkach"

Zęby wyleczę... itd.

I już niedługo się dobrze ożenię
I pracę znajdę, gdzie można zarobić
A tak już zupełnie prywatnie,
To może rzeczywiście tak zrobię?

Zęby wyleczyć, włosy uczesać
Inaczej spojrzeć na życie
Palenie rzucić i nigdy nie wrócić
W stanie wskazującym na spożycie.

Pytanie: Proszę. Oto tzw. czynnik sprawczy naszego spotkania. Twoja pierwsza płyta..

Odpowiedź: Pierwsza i jak wielu mówi ostatnia!

— Staszku, czy jesteś studentem?

— Już nie jestem, ale jako zjawisko do ruchu studenckiego jeszcze należę.

— Ale kiedyś przecież studiowałeś?

— Owszem, przez ponad sześć lat byłem obecny na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Od trzech wiosen jestem inżynierem i najrzetelniej jak tylko umiem odpracowuję bezsrokie lata edukacji.

— Powspominajmy Staszku...

— Byłem na trzecim roku, kiedy po raz pierwszy wystąpiłem w HYBRYDACH na Mokotowskiej. Z tamtego okresu pochodzi jedna z piosenek znajdujących się na płycie: „Do Justysi". Następne to już dorobek pracy w klubie RIVIERA-REMONT. Należę do grupy PIOSENKARIAT. Piosenka „Oto przed Wami — wyznania pod publikę" była śpiewana na ubiegłorocznym FESTIWALU PIOSENKI STUDENCKIEJ w Krakowie; podobnie — „Wczesne delirium". Cztery miesiące temu powstała ostatnia z zamieszczonych na płycie piosenek: „Legenda o miejskim dzwonie".

— Usłyszeliśmy ją w nagrodzonym na KIKS-ie programie.

— Owszem.

— Czy pracujesz w jakimś kole zainteresowań? Myślę o zakładzie pracy...

— Tam, gdzie pracuję zawodowo, nie śpiewam. Tam inni śpiewają. Mój kierownik, mój dyrektor. Po co do tego ma dochodzić jeszcze mój głos.

— To znaczy, że nie jesteś aktywny kulturalnie w środowisku?

— Na terenie zakładu pracy aktywność kulturalna jest raczej niemile widziana. Mile widziana jest działalność zawodowa. Staram się, chociaż z tego jestem mniej znany. Przynajmniej poza zakładem. Praca jest moim zaszczytnym obowiązkiem, a twórczość kabaretowa — zaszczytną przyjemnością.

— Śpiewasz i pracujesz. Co jeszcze?

— Jestem żonaty. Dziecko zaczyna mi się już chować. Mam nadzieję, że nie będzie śpiewało, bo po co? Kiedy dorośnie, będzie tak wspaniałe, że kabaret nie będzie już potrzebny.

— A poniewaz jeszcze jest, czy możesz określić jakie widzisz dla niego cele?

fot. P. URBANELLIS

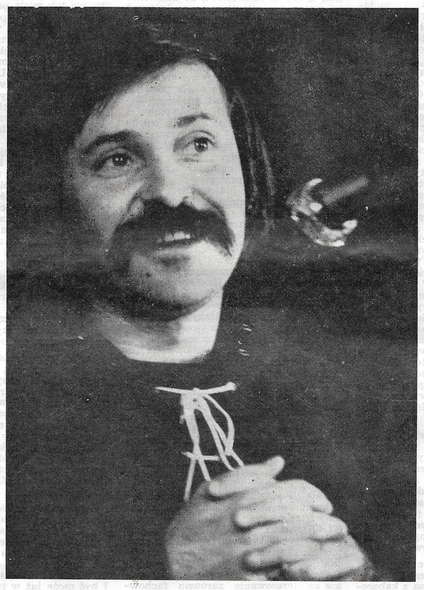

ŚPIEWAM JA–REFRENISTA

— Ciężka sprawa. Gdyby to było wiadomie, już dawno zrobiliby śmy choć jeden dobry program. Mówiąc poważnie — kabaret jest po to, aby przychodzili do niego ludzie. Zamiast pokątnie mówić o pewnych i niepewnych sprawach mogą przyjść do kabaretu i najpierw wysłuchać, a później ich samo powiedzieć.

— Taki trening interpersonalny. Wszyscy się śmieją...

— To zależy z czego się śmiejemy. Jeżeli z rzeczy głupich i złych to jest to poważne. Dlatego, że nie można zajmować się poważnie sprawami, które z natury są niepoważnymi. Wiele zjawisk w naszym życiu — nie wiem, jak z tym jest na szerokim świecie — zasługuje na mówienie o nich tylko metodą wywoływania śmiechu. A niektóre rzeczy są tak śmieszne... I nie wolno z nich się śmiać. Trzeba mówić poważnie. Jeżeli nagromadzi się więcej takich śmiesznych spraw, to kabaret, który te sprawy porusza, będzie już smutny. Nie ma na to rady.

— Tak było z programem PIOSENKARIATU na tegorocznym KIKS-ie.

— Może dlatego, że zanim powstał nasz kabaret, jego twórcy już mieli za sobą pewne doświadczenie, tzw. życiowe doświadczenie. Tak jest zazwyczaj, kiedy jakiś młody człowiek zaczyna od mówienia o sprawach bardzo ważnych i ogólnych. W kabarecie antidotum na to jest śmiech. REAGUJEMY. Jest to ponieważ naturalne.

— Jakie są twoje tematy na dziś?

— Jest takie pokolenie — POKOLENIE STOJĄCEJ WODY. Młodzi ludzie, którzy zanim cokolwiek osiągną, zaś czymkolwiek się zastanowią, już okopują się, żeby nie spaść, żeby nie zaryć nosem. Nie myślą o tym, co jest wyżej.

— O wartościach upychanych do łamusa?

— Nie myślą o ich zdobywaniu. Jakie są to wartości nie będziemy mówić. Określa się je zazwyczaj mianem — truizmów. Są takie obszary, które warto zdobywać, ale ci ze „stojącej wody" cele dostosowują do doraźnego spokoju, ładu. Po kilku latach okażą się one jednak nie do przyjęcia. Zaczynie się tedy zrzędzenie, ale już bez szans na twórcze i odważne zaatakowanie przyczyn sytuacji, w jakich się znaleźli. Będą mówić, że sytuacja kiepska, że wielka im się dzieje krzywda.

— Może jeszcze słowo o śpiewaniu.

— Kiedyś różni ludzie śpiewali teksty moje i Jana Siwka, bo większość z nich powstaje w pracy kolektywnej, ale robili to nieudolnie, bez większego przekonania. Nie śpiewanie jest siłą, tylko pewne nasze przemyślenia i ostrość widzenia — także nas samych w sytuacjach powszednich.

— Dziękuję za ulotną chwilę naszej rozmowy. Kończy się przerwa śniadaniowa w twoim zakładzie pracy...

— Będę śpiewać. Ja REFRENISTA.

Rozmawiała EWA ZDZISŁAWA SPOKOJNY

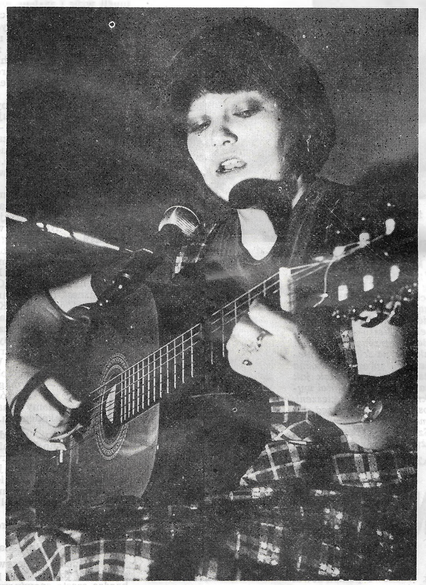

DAMA I KSIĘŻYC

O Elżbiecie Adamiak można napisać wiele i nic. Można wymieniać festiwale, na których śpiewała, nagrody, które zdobywała i piosenki, które nagrała. Można pisać o poczji, którą śpiewa, o wierszach, do których komponuje muzykę i kiedy już o tym wszystkim napiszemy, okazuje sie. że brak tam Elżbiety, jakby nam gdzieś umknęła.

Jest najbardziej chyba znaną piosenkarką studencką w Polsce. Piosenkarką — to słowo niezbyt do Elżbiety pasuje. Kiedy w jakimś klubie, w przerwie pomiędzy jednym a drugim blokiem dyskoteki wyjdzie na scenę — po dwóch pierwszych taktach sala milknie. Jest jakaś siła w jej głosie, delikatnym jak urdżwięczniony szept, która każe nam słuchać. Przeplatając się z dźwiękami gitary maluje tym głosem misterne pejzaże rodem z Harasymowicza, przewraca kartki zielnika. Przyroda w jej balladach żyje tak samo jak ludzie, w uczłowieczony świat liści i drzew wpisuje czas i przemijanie, wpisuje siebie i nas.

Wszystko zaczęło się na YAPIE. Tam w środowisku turystycznym, wśród ludzi, dla których śpiewanie jest po prostu świeżym powietrzem, oddechem i jednocześnie największą radością, tam, gdzie nikt nie marzy o estradach, telewizji i fleczniorze — tam po raz pierwszy usłyszano Elżbietę. Tak zaczęło się jej cygańskie życie, wyjazdy i rozjazdy po całej Polsce, za uśmiech, czasem nocleg i za 150 zł oraz zwrot kosztów podróży.

Przygoda z piosenką, spotkania z ludźmi, bo jeżeli jest choć jedna osoba, która chce jej słuchać — warto śpiewać. Tak twierdzi Elżbieta. I mówi jeszcze:

fot. J. PAWŁOWSKI

ŚPIEWAJ WIERSZE

Gdy śpiewa Krystyna Krotowska, to odnoszę wrażenie, że w imię wysokich gustów i dobrego smaku z trudem tłumi rwące się w jej gardle żywioły. Jej sposób śpiewania zdradza nie w pełni okiełznaną ekspresję, demaskuje spontaniczność nie ujarzmioną do końca przez kulturę. Na szczęście jest tak jak jest.

Dzięki temu, że Krysia Krotowska pozwala sobie niekiedy zapomnieć, co to znaczy oglada, jej śpiewanie przynosi słuchaczowi taką przygodę, jaka polega na spotkaniu nieoczekiwanego.

Utalentowana aktorka wrocławskiego „Kalamburu" śpiewa rzadko, ale każde spotkanie z nią na estradzie jest zaskoczeniem. Jako piosenkarka startowała w roku 1971 piosenką Kuryłły i Klimsy „Nie pojadę z tobą na wieś", przynosząc na festiwalu w Krakowie autorom nagrodę za najlepszą studencką piosenkę sezonu. W latach następnych Krystyna gra i śpiewa w blisko dziesięciu przedstawieniach teatru „Kalambur". Prawie w każdym z nich śpiewa balladę, pieśń, song. Spośród tych utworów wkomponowanych w kalamburowe spektakle wspomnijmy zwłaszcza pieśń „Do przyjaciół, którzy odeszli" z widowiska do poezji Urszuli Kozioł „W rytmie słońca" oraz balladę „O tułaczu i jabłuszku" z komedii „Pielęgniarki". (W obu przedstawieniach muzykę komponował Zbigniew Piotrowski).

W roku 1976 Krystyna decyduje się na pełny wieczór piosenkarski. Realizuje go w „Kalamburze" z udziałem braci Pomian. Tytuł recitalu „Śpiewaj wiersz" — oznajmia kierunek zainteresowań piosenkarki w zakresie doboru repertuaru literackiego. Krystyna śpiewa przede wszystkim lirykę, a o czym śpiewa — darujcie, trudno streszczać poezję. Poradzę lepiej, aby przy okazji pobytu we Wrocławiu wpaść do siedziby Akademickiego Ośrodka Teatralnego „Kalambur", przy ulicy Kuźniczej 29-b. Przy odrobinie szczęścia spotkacie tam wieczorem Krystynę Krotowską — jedną z największych osobowości scenicznych jakie wydały ostatnio polskie teatry studenckie.

BOGUSŁAW LITWINIEC

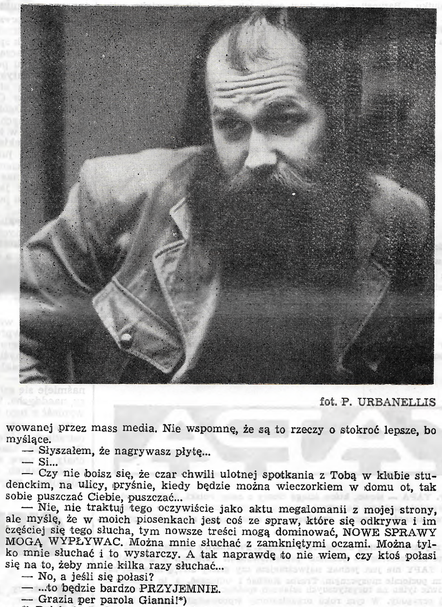

WYWIAD KONWENCJONALNY

— Co słychać, Panie Janku?

— Działam w Radzie Do Spraw Jazzu, Piosenki i Kabaretu. Poza tym wróciłem wczoraj z Włoch.

— Pierwsze wrażenia festiwalowe po powrocie do kraju?

— Myślę, że sprawy, które odbywały się we Włoszech są mocno związane z przedstawianiem kultury studenckiej w ogóle na świecie, nie tylko w Polsce. Wróciłem w tej chwili z Palermo. Odbywał się tam dosyć znaczący Festiwal Teatru Otwartego. Był tam razem ze mną „Kalambur" z Wrocławia.

— Było miło, panie Janku?

— Tak. Nieźle się chłopcy spisali.

— Czy to pierwsza Pańska misja kulturalna...?

— Pierwsza misja na Zachód. Wcześniej byłem w Związku Radzieckim i w paru innych miejscach. Niezapomniane wrażenia. Palermo... Sycylia... Również śpiewałem tam. Choć miałem strasznego stracha przed pierwszą konfrontacją z publicznością, która mnie nie rozumie. Śpiewałem w oryginale! Tak jak napisałem. Ale jakoś udało mi się przebić, bo mimo, że nie byłem do końca zrozumiany, to ludziom ogromnie się podobało. Dosyć ciepło mnie przyjęli.

— A jak warunki klimatyczne? Organizacja miejsca pracy?

— Śpiewałem w namiocie cyrkowym, deszcz bębnił, lało się z nieba potwornie. Towarzystwo międzynarodowe. Adorowaliśmy się wzajemnie, to znaczy: wszystkie festy uczestniczące w Festiwalu czuły się w obowiązku śledzić to, co robią inne teatry. OGROMNĄ POPULARNOSCIĄ CIESZYŁ SIĘ KALAMBUR! Najwspanialszy był. Według moich obliczeń na drugim miejscu byli Japończycy. Ładnie się przedstawili Węgrzy, również.

— Janku, czy będziesz więc dalej animować kulturę?

— Tak. Chcę pokazywania się jak najczęstszego nie jest rzeczą, która dominowałaby wszelkie moje działania. Robienie kultury to także propagowanie dobrych aspektów naszej rzeczywistości. Poza tym uczę się od innych. No i tylko czekać, kiedy to wypali, KIEDY POROBIĘ NOWE PIOSENKI... Już trochę czeka na odśpiewanie. Będzie to zupełnie nowy recital. Nie bez wpływu na te rzeczy są spotkania z ludźmi, afirmowanie kultury studenckiej itd. To wszystko wymaga ZNAJOMOSCI, a jeśli chce się ZNAĆ kulturę studencką — to trzeba ją adorować. Staram się to robić, tym bardziej, że gdzie jak gdzie, ale w kulturze studenckiej dzieje się o niebo, o niebo więcej, niźli w kulturze serwowanej przez mass media. Nie wspomnę, że są to rzeczy o stokroć lepsze, bo myślące.

— Słyszałem, że nagrywasz płytę...

— Si...

— Czy nie boisz się, że czar chwili ulotnej spotkania z Tobą w klubie studenckim, na ulicy, pryśnie, kiedy będzie można wieczorkiem w domu ot, tak sobie puszczać Ciebie, puszczać...

— Nie, nie traktuj tego oczywiście jako aktu megalomanii z mojej strony, ale myślę, że w moich piosenkach jest coś ze spraw, które się odkrywa i im częściej się tego słucha, tym nowsze treści mogą dominować, NOWE SPRAWY MOGĄ WYPŁYWAC. Można mnie słuchać z zamkniętymi oczami. Można tylko mnie słuchać i to wystarczy. A tak naprawdę to nie wiem, czy ktoś połasi się na to, żeby mnie kilka razy słuchać...

— No, a jeśli się połasi?

— ...to będzie bardzo PRZYJEMNIE.

— Grazia per parola Gianni!*)

*) Dziękuję Janku za rozmowę (wł.).

— Grazia...

Rozmawiała: EWA ZDZISŁAWA SŁUSZNY

Słowa i muzyka:
JAN WOŁEK

PIOSENKA DO PRZYJACIÓŁ

Nieporadny ten mój dzień, niepoważny
Ledwo wstał, popołudniem się strawił
Obcy ludzie dokoła, nieważni
W posmutniałych topól zapachu cierpkawym

Znowu dzień, co wymknął się mojej wwadze
Na wargach po wódce pozostawił niesmak
I mozolne odtwarzanie chronologii zdarzeń
I lęk przed pytaniem — gdzie zimę przemieszkać

Zaskoczyła mnie jesień na rozstaju wiary
Z moimi troskami nadeszła in flagranti
Zostawiła za szybą garść liści zgorzkniałych
Jak ja jutra niepewnych, jak ja nieporadnych

A wy z głową opatrzoną bandażem rozsądku
Z pełną porad apteczką od pierwszej pomocy
Radzicie mi ciepło zacząć od początku
Prorocze szeptacie: „Jakoś się ułoży"

I drżąc przed lichą prośbą musicie gdzieś biegnąć
Sciskacie dwa palce unikając wzroku
Już więcej mam pożytku z tych latarń, co nade mną
Litościwie się chylą, gdy wracam o zmroku

Nieporadny ten mój dzień, niepoważny
Ledwo wstał, popołudniem się strawił
Obcy ludzie dokoła, nieważni
W posmutniałych topól zapachu cierpkawym

fot. P. URBANELLIS

SPOTKANIA

»BAZUNA«

Powiadają na Kaszubach, że Bazuna to taka wielka trąba. Studenci, którzy kochają turystykę mówią, że to największe spotkanie z piosenką turystyczną i fajna przygoda. Organizatorzy mówią z dumą: Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna". W tym roku była już po raz ósmy. Od trzech lat zmieniła salę koncertową na las i ogniska, dzięki temu jest odmienna niż przeglądy organizowane przez inne środowiska akademickie.

W tym roku „Bazuna" miała pecha. Padał deszcz. Mokro i zimno. Przyjaciele i obserwatorzy „Bazuny" to prawie zawsze prawdziwi turyści. Deszcz tak łatwo nie wystrasza, jednak siedzieć na materacu, owinięty w mokry śpiwór i słuchać piosenek o słońcu i lecie to jest przyjemność nie nadzwyczajna. Przynajmniej ja znam większe. Właściwie jak wygląda „Bazuna". Mały zameczek o czerwonych, ceglanych ścianach. Okrągłe wieżyczki. Elewacja zameczku zmieniona, odświętna. Wielki baldachim, mikrofony, aparatura nagłaśniająca. Napis BAZUNA. Sztandar na szczycie jednej z wieżyczek. Przez kilka chwil nawet duch zamku, który spaceruje po murach. Tak wygląda scena zmagań piosenkarskich. Widownia to tłum, który leży, stoi, siedzi. Nie piszę na czym, bo wymienianie zajęłoby zbyt wiele miejsca. Pomysłowość braci turystycznej nie zna granic. Cała sceneria jest wspaniała. Gdyby tylko nie padał deszcz.

Od kilku lat przeglądy piosenki turystycznej wywalczyły sobie renomę prawdziwych festiwali studenckich. Powstał jednocześnie wielki konflikt, natury czysto merytorycznej. Przestała istnieć określona piosenka turystyczna. Zastąpiła ją poezja śpiewana i to często na bardzo wysokim poziomie. To dobrze i jednocześnie źle. Piosenka turystyczna to taka, którą spotyka się na szlakach w całej Polsce. Jest to piosenka, którą się śpiewa na obozach przy ogniskach. Jednak nie zawsze piosenki prezentowane na ogólnopolskich przeglądach można zaspiewać na szlaku. Po prostu są za trudne i to jest właśnie to zło. Dobrze jest natomiast, że wzrasta poziom twórczości studenckiej. Zwiększają się wymagania obserwatorów. Piosenka turystyczna zaczyna myśleć, mówić o problemach ludzi, którzy ją śpiewają. „Bazuna" znalazła chyba najlepsze wyjście. Zrobiła atmosferę przygody turystycznej, piosenka musiała się sama zaadoptować. I chyba jej się to udało.

Przychodzi trzeci i ostatni dzień wielkiej przygody z piosenką. Wielki finał, jakiś banalny koniec. Są nagrody, wyróżnienia. Są, ale nie najważniejsze. Dla ludzi, którzy tutaj przyjechali najlepsza i najwartościowsza była przygoda. Piosenka jest dobra na wszystko — tak mówią. Nie może tylko pomóc wtedy, gdy przychodzi czas powrotów. Kiedy trzeba pożegnać piękny zameczek w Rzucewie k. Pucka. Kiedy trzeba wsiąść do pociągu na małej stacyjce w Żelistrzewie. Piosenka nie może pomóc wtedy, kiedy trzeba zapomnieć o przygodzie i powrócić do zwykłego życia. Nawet pocieszające „Do zobaczenia za rok" nie może otrząsnąć smutku. „Bazuna" to jest drugi świat tak samo jak turystyka, włóczęga. Kto choć jeden raz spróbuje jej smaku ten nigdy nie otrząśnie się i zawsze, gdy przyjdzie jej czas, powróci. Tutaj spotka tych samych ludzi, tę samą piosenkę. Dobrze by było, żeby w przyszłym roku nie spotkał deszczu.

Buty całkiem przemoczone
Na nic się nie zdadzą nikomu
Plecak stary, płaszcz dziurawy
Czas powrotu, czas powrotu.

Takie tu lasy i takie drzewa
Bezdroża, że nie śniło się nikomu.
Coś we mnie tańczy coś we mnie śpiewa
I jeszcze nie chce mi się wracać do domu.

Resztki chleba na kolację,
Smalec z puszki przesolony.
Mama w domu czeka z plackiem
Czas powrotów. Czas powrotów.

8 Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna".

Impreza odbyła się w Rzucewie k. Pucka w dniach 5—7 maja 1978 r.

Organizatorami są: Uczelniany Parlament SZSP Politechniki Gdańskiej, Zarząd Wojewódzki SZSP, Politechnika Gdańska, Oddział Studencki PTTK.

Patronat nad przeglądem objął Urząd Miasta i Gminy Puck.

Tradycyjnie została ona zrealizowana przez Klub Turystyczny Politechniki Gdańskiej „FIFY".

Poziom artystyczny przeglądu został przez jury i publiczność oceniony bardzo wysoko. Przegląd posiada renomę najlepszego lub co najmniej jednego z najlepszych w kraju.

GRZEGORZ OLKOWSKI

YAPA

Był to czas przygody. YAPA — słowo, które ściąga tłumy z całej Polski. Można mieć zaliczenia, egzaminy, przeważnie wybiera się jednak piosenkę. Ostatecznie wcale nie jest to dziwne. Dla ludzi którzy kochają przygodę. przeżycie jest czymś czego nie można zmarnować.

Obserwatorzy YAPY najbardziej cenią atmosferę przeglądu. Prawdziwy koneser sztuki śpiewania może mieć często zastrzeżenia do poziomu prezentowanych piosenek i kabaretów. Dla ludzi słuchających YAPY nie jest jednak najważniejsze czy gitary stroją idealnie, czy piosenki są na wysokim poziomie muzycznym. Trzeba słuchać i odbierać, a to oznacza że można to co jest właściwie tylko na turystycznych szlakach spotkać na sali kocertowej. Jest to taki posmak letniej przygody. W tym roku organizatorzy wprowadzili nowość, zmianę siedziby przesłuchań. Plusem tego była kameralność przeglądu, minusem mniejsza ilość słuchaczy. Zeszłoroczna YAPA, jak i wszystkie poprzednie posiadały już dużą renomę. YAPA'78 niewątpliwie będzie zaliczona do wielkich wydarzeń roku festiwalowego.

Czym właściwie jest YAPA. Ludzi których tam spotkałem można podzielić na dwie grupy. Jedni to wykonawcy, prawdziwi, niepowtarzalni twórcy piosenki turystycznej, może poetyckiej. Dla nich spotkanie na tego typu przeglądzie jest może nie ważne, dlatego że chcą pokazać swoją twórczość przed mikrofonami. YAPA oznacza spotkanie z piosenką. Można się wiele nauczyć, można pośpiewać i posłuchać. Na pewno nie trzeba koniecznie mikrofonu i owacji publiczności. Druga grupa to obserwatorzy i przyjaciele YAPY. Publiczność jakiej nie spotka się na żadnej sali koncertowej. Na YAPĘ przyjeżdżają z różnych powodów. Jedni pragną kibicować swoim wykonawcom, inni po prostu szukają piosenki innej niż standardy radiowe. Takiej studenckiej, autentycznie młodej, Może ją znajdują; nie widziałem nikogo kto powiedziałby, że poziom kulturalny przeglądu jest niski. Jeżeli były jakiekolwiek głosy krytyki to tylko odnośnie tematyki piosenek, a właściwie ich nastroju. No cóż, trudno wymagać od ludzi, żeby wszyscy jednakowo czekali na teksty o charakterze kabaretowym lub poetyckim.

YAPA to popularna nazwa Ogólnopolskiego Studenckiego Przeglądu Piosenki Turystycznej. Spotkanie z piosenką turystyczną i poetycką (już od kilku lat trudno jest rozgraniczyć gdzie się kończy jedna a zaczyna druga) odbywa się w marcu w Łodzi. Tegoroczna YAPA była jublieuszowa, piąta. Po raz pierwszy organizatorzy zdecydowali się na przeniesienie koncertów z dużej hali do sali klubu studenckiego. Ograniczyło to wprawdzie znacznie ilość miejsc, jednak stworzyło wspaniałą atmosferę kameralnego spotkania (o ile można mówić o kameralności przy 700 osobowej widowni). Największe brawa po YAPIE należą się organizatorom. Potężna impreza trwająca trzy dni, 300 wykonawców, ok. 500 kibiców. Dla wszystkich noclegi, wyżywienie, no i oczywiście nadzorowanie porządku. Utrzymywanie takiej ilości ludzi to jest naprawdę wielki sukces.

Druga największa zaleta YAPY to pokazanie możliwości ruchu kulturotwórczego studentów. Impreza ta w ciągu ostatnich lat wraz z kilkoma tego typu (np. Bazuna, Fama, PA,) pokazała autentycznie studencką piosenkę, wylansowała wiele młodych talentów. YAPA pokazała, że nie potrzeba wiele, gitara, gorszy lub lepszy głos, pomysł tekstu, potem melodia i jest piosenka. Piosenka, która zdobywa niebywałą popularność. Przecież nie ma chyba takiego szlagieru, który byłby śpiewany przez tysiące młodych ludzi, często przez wiele lat. Jest to piosenka pewnego środowiska. Nie spotyka się jej na ulicach w domach. Piosenka ta jest taka, że nie można jej zamykać, ale jeżeli wybierzesz się w Bieszczady, jeżeli popłyniesz łodzią po Mazurach, jeżeli spędzisz noc przy ognisku w lasach Roztocza wtedy ją spotkasz. Gdy będzie cicho, delikatnie wpasuje się w śpiew przyrody i zaczaruje. Tak jak zrobiła to na YAPIE. Bo YAPA to czas piosenki i przygody. Jak to napisał Gałczyński?

„Ech, muzyka, muzyka, muzyka
spod smyka zielony kurz
Lecą gwiazdy zielone spod smyka
Damy karo, bukiety róż..."

GRZEGORZ OLKOWSKI

LOŻA 44

STUDENCKIE BRACTWO SATYRYCZNE AKADEMII MEDYCZNEJ W LUBLINIE

Pomysł zawiązania zespołu, jak wynika z przekazów, zrodził się „nocą z 10/11. 01. 1972 r. w ciemnej piwnicznej izbie...". Już po czterech miesiącach prób SBS „Loża 44" wystawiła swój pierwszy program zatytułowany „Morbus czyli polskiey nacyi nieprześpieszne igraszki". Pełno było w tym spektaklu satyry na nasze wady określane mianem „narodowych", burleskowych gagów, młodzieńczej werwy, wszystko jednak zakomponowane z dużym smakiem i nadspodziewaną znajomością kabaretowego warsztatu. Nic dziwnego więc, że „Morbus" cieszył się dużym powodzeniem. Przed „Lożą" stanęła szansa instytucjonalizacji i szansę wykorzystano. Już w listopadzie 1972 roku „Loża" wystawiła swój drugi spektakl „Profanacje". W międzyczasie Jarosław Szymański (autor tekstów i muzyki do spektakli Loży) odkrył przepastną trumnę czarnego humoru i pure-nonsensu, z której to trumny wygramoliło się ogromne, rozbudowane spektaklisko „Memento mori blues". Rzecz bardzo ciekawa w zamyśle i wykonaniu, włos publiczności na głowie jeżyła, na scenie ułani, batalistyka, wampiry i duchy bohaterów narodowych, wszystko okraszone doskonałymi psalmami i wspaniałym, jak na studencką scenę, aktorstwem. „Memento..." było chyba punktem zwrotnym w poszukiwaniach „Loży".

Następna premiera „Wyrobisko", dowodzi, że potrzebne były doświadczenia z poprzednich spektakli. Zespół odrzucił puste nie znaczące gagi, służące li tylko rozśmieszaniu publiczności. Że wybór formy i tematyki „Wyrobiska" był słuszny świadczą choćby: wyróżnienia na Starcie 75 w Opolu, czy Grand Prix Pierwszych Ogólnopolskich Konfrontacji Kulturalnych Studentów Akademii Medycznych w Krakowie.

Ostatni spektakl „Fragment większej całości" jest już całkowicie dojrzałym przedsięwzięciem. Traktuje o cynizmie, o tym, co w nas najgorsze, co każdy niemal traktuje jako swój najważniejszy atut w grze o powszedni obrok. Jest we „Fragmencie..." scena spraw najprostszych, najzwyklejszych, śmiesznych, głupich, tragicznych. Wystarczy zdjąć z bohaterów spektaklu pozorną śmieszność, niezgrabność, a odnajdziemy ludzi, tchórzliwie walczących o miejsce na grzędzie.

Nie jest „Loża" „teatrem ogromnym", miejscem spraw ostatecznych, opowiadanych z patosem i pianą na ustach. Tu się mówi do widza po cichu, po prostu chociaż nie wprost. „Fragment większej całości" odbierany jako czyste nieskażone głębszą myślą jajo, czyli tak jak widzi ten spektakl widz nie znający języka scenicznego — niewiele zła czyni. Ot, naśmieje się człowiek za wszystkie czasy, naoddycha. Widz znający język może wynieść z tego spektaklu wiele...

Różne mody panują na studenckich estradach, różne trendy, ciągi i choroby. Oparły się szacowne deski zalewowi chały — oprą się fali kabaretów konferansjerskich, luźnemu nawijaniu do mikrofonu przy dźwiękach akustycznej gitary. Modne są w tej chwili kabarety smutne, optymistycznie pesymistyczne, zadumane infantylnie nad biegiem historii. Patrząc z tego miejsca widzimy „Lożę-44" kabaretem starym, który to wszystko ma już za sobą, który szukał trochę szybciej i dokładniej. Odrzuciła smutny patetyczny kabaret jako niekomunikatywny, gdzieś dawno w niemowlęcych latach. Odrzuciła starą, ograną formułę kabaretowego programu opartą na zasadzie: piosenka — skecz — piosenka... Loża robi spektakle. Wszystko co dzieje się na scenie, podporządkowane jest jednej nadrzędnej myśli. Piosenki nie są ilustracją do tekstu ani odwrotnie. Działania sceniczne współgrają z piosenkami, tworzą wspólną nierozerwalną całość.

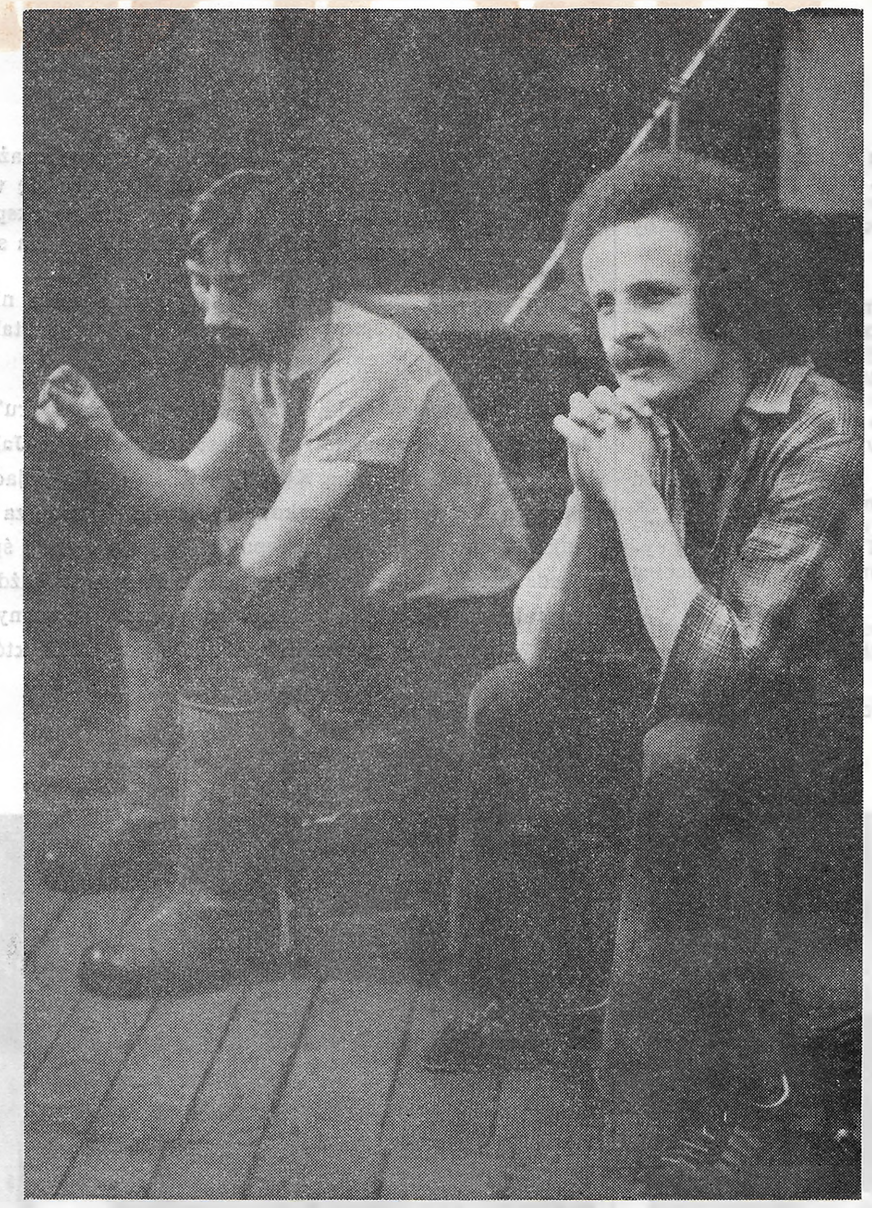

... nie jest LOŻA „teatrem ogromnym"

fot. M. STANKIEWICZ

„Śmieszy nas — mówią członkowie zespołu — *dyskusja na temat studenckiego kabaretu. Niepotrzebnie krzyczą ze scen ludzie, którzy nie mają nic do powiedzenia. Wylewają kawę na ławę, zastanawiają się śmieszyć czy wzruszać, bredzą o duszach, wyświechtanych sumieniach, ćwiczą głosy na ton dzwonu, kiedy wokół dzieją się rzeczy niczym w domu bez klamek. Nie sztuką jest to po prostu powiedzieć — trzeba zdać sobie sprawę, że dydaktyka na scenie jest nieciekawa. O wielkich sprawach można mówić najprostszymi słowami, tak jak można człowieka pozbawić godności wytrząsając mu okruchy chleba z kieszeni.*

Rzeczą najprostszą — rzucić przed publiczność złocone ramy i krzyczeć — podziwiajcie! Sztuka pokazać ruinę, z której widz złoży sobie świetną całość".

KAZIMIERZ PIERZCHOŃ

GIEŁDA PIOSENKI NIESTUDENCKIEJ

Miłośnicy piosenki akademickiej niecierpliwie czekają na wiosnę. Gdy przyjdzie, niemal każdy pragnie uczestniczyć w eliminacjach festiwalu piosenki studenckiej, chociaż po stronie widowni. Na piosenki studenckie czekali też akademicy z Bydgoszczy. Czego się doczekali?

Miejscem tegorocznych zmagań piosenkarzy z trzech uczelni; WSP, ATR i filii PWSM (przyszli medycy nie śpiewali) był dom kultury „Orion". Przed ciasną, ale przytulną salą klubu wcześnie już zebrał się tłum akademickiej młodzieży. Każdy chciał zobaczyć i posłuchać swych ulubieńców, sprawdzić jak radzą sobie „nowe twarze". Ale „bramkarze" jeszcze nie wpuszczali. Wejść mogli tylko wykonawcy, żeby się dostroić, posłuchać rywali. Mnie się udało, wszedłem mówiąc: „ja też śpiewam", znalazłem miejsce w pierwszym rzędzie, tuż przed na baczność stojącymi mikrofonami. — „Wpuścić"! — głos szefa imprezy zezwolił pilnującemu porządku na otwarcie drzwi. Ale tych studentów dużo! W kilka sekund wszystkie miejsca były zajęte. Nad głowami przesyłano krzesła. Z każdej strony padały słowa „wolne?" i odpowiadały im inne: „zajęte". Ci, którzy nie znaleźli miejsca, siądą po studencku — na podłodze.

Zaczyna się. Konferansjer przeprasza za zwłokę, przedstawia jurorów: Stanisław Klawe — Studenckie Centrum Kulturalne „Riviera-Remont", przedstawiciel tej samej placówki — Jacek Piotrowski, Zdzisław Pająk z bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia oraz szef kultury studenckiej w Bydgoszczy Jan Wiśniewski. Brawa dla komisji i już jest pierwszy wykonawca. Janusz Baca z zespołem. Jak się potem okazało zdobył nagrodę, ale z Krakowa — nici. I kolejni wykonawcy: soliści i grupy. Razem trzynaście, jak fachowo poinstruował mnie konferansjer, podmiotów wykonawczych. Trzynaście — to liczba pechowa. Nie jestem przesądny, ale była to liczba pechowa także dla tegorocznej giełdy. Piosenki smutne, z pełnią powagi, kontestacji, bez studenckiego charakteru, bez dowcipu. Tak jakby każdemu było źle. Czekałem na występ grupy „VIVA AQUA". Ci nie zawiedli. Niebanalne teksty prezentowanych piosenek i interesująca instrumentacja mogły się podobać. Olga Magnuszewska też ładnie, Barbara Kalinowska również. Ale to nieliczni. W pozostałych jakby zbyt poważny duch wstąpił. Jedni „zagubieni pośród ludzi", inni „przez życie bez uśmiechu" w „szare dni". Smętnie, jak na festiwalu pieśni żałosnych. Ktoś próbował rozweselić publikę „Salcesonową miłością", ale mu nie wyszło. Większość wykonawców w ogóle nie powinna wystąpić, bo albo razili naiwnymi tekstami, albo po prostu nie umieli śpiewać. Jedyne co było okrasą giełdy — to karykatury malowane przez Romana Senskiego. To z całej giełdy było najlepsze...

fot. I. BORZYCH

Następnego dnia, w słoneczną niedzielę, jeszcze potężniejszy tłum zjawił się przed kinoteatrem, by „kibicować" wykonawcom-zwycięzcom. Poznaliśmy wybrańców jury. Pierwsze miejsce i wyjazd do Krakowa zdobyła Olga Magnuszewska. Jej piosenki z muzyką Grzegorza Wyki podobały się najbardziej... jurorom. Drugie miejsce, wyjazd do stolicy studenckiej piosenki, ale tylko na prawach obserwatora, uzyskała Basia Kalinowska. A „Viva aqua" — dostali nagrodę... Ja też stawiałem na tę trójkę, inną tylko dałbym kolejność. Szkoda, że nie byłem wśród szanownych jurorów.

MAREK ZAGÓRSKI

UDANY DEBIUT

Punktem ciężkości całego VI Fistiwalu Kultury Studentów PRL jest akcja „Debiut". Generalnie rzecz ujmując ma ona za zadanie stworzyć optymalne warunki dla najmłodszych twórców i animatorów, ma pomóc im w przekroczeniu bariery między postawą pasywną a aktywną.

Znakomite efekty akcja dała w przypadku teatru — START 78 wyłonił kilkanaście początkujących ale już interesujących teatrów. Podobnie przebiegł tegoroczny festiwal *Jazz nad Odrą* — większość zespołów uczestniczących, to debiutanci, grający już ciekawy jazz na wysokim poziomie, czego dowodem jest przyznanie pierwszej nagrody grupie „Dzieci Adama", w której średnia wieku wynosi 19 lat.

Dotychczas tak w teatrze jak i w jazzie debiut artystyczny łączył się z dodatkowymi trudnościami, wynikającymi ze stałej obecności na imprezach takich grup jak STU, *Teatr 77* czy *Teatr Ósmego Dnia* — jeśli chodzi o teatr; i *Old Timers, Gold Washboard* czy *Old Metropolitan Band* — w jazzie.

Z piosenką sytuacja wyglądała nieco inaczej. Nie było w niej wielu tak zwanych stałych faworytów, oprócz może Elżbiety Adamiak, Jana Wołka, grupy Bukowina, mimo to I Warszawski Przegląd Piosenki Autorskiej nie zaowocował falą zdolnych i obiecujących debiutantów. Przegląd ten jest jednak przykładem debiutu w sferze, który umyka uwadze organizacji i publiczności. Nie wspomnę już o prasie, która w zasadzie dopiero uczy się kultury studenckiej i właściwego jej traktowania.

Tym debiutem, moim zdaniem godnym podkreślenia i odnotowania, jest animatorski, organizacyjny i stymulujący charakter imprezy. „Hybrydy", zanim zorganizowały Przegląd Piosenki Autorskiej, znajdowały się od dłuższego czasu w fazie prób i rozruchu. Najłatwiej poszło oczywiście wypełnienie programu w soboty i w niedziele — uruchomiono po prostu dyskotekę. By oddalić zarzuty, że klub idzie na maskymalną łatwiznę, podczas dyskotek przeprowadzano różnego rodzaju konkursy — niestety — na poziomie tak żałosnym, że najlepszym wyjściem (najlepszym, to znaczy najmniej kompromitującym) było by z nich w ogóle zrezygnować.

„Hybrydy", poza dyskotekami, bardzo chętnie udzielały gościny różnym imprezom uczelnianym i wydziałowym. Nie wymagało to żadnego zgoła wysiłku organizacyjnego, wynajmujący bowiem troszczyli się o własny program, stwarzało natomiast pozory własnej działalności i zapewne znakomicie służyło sprawozdawczości.

podstawowe, odbyło się kilka prób zaprezentowania własnego programu, własnej inicjatywy, nie zaspokajało to jednak oczekiwań bywalców klubu.

Prawdziwym debiutem klubu stał się dopiero I Warszawski Przegląd Piosenki Autorskiej — impreza o zasięgu ogolnopolskim, z perspektywą wejścia na stałe do kalendarza stołecznych wydarzeń kulturalnych. Kierownictwo „Hybryd" dokonało w tym miejscu właściwej analizy styuacji w kulturze, analizy trudnego środowiska warszawskiego i jego ewentualnych potrzeb i zainteresowań i zestawiło to z własnymi możliwościami i ograniczeniami. A te własne możliwości, to centralne położenie w Warszawie przy jednoczesnym braku sali widowiskowej. Posiadanie zaplecza i wyposażenia technicznego potrzebnego do zorganizowania tego rodzaju imprezy, dwóch sal izolowanych od siebie etc. „Hybrydy" wykorzystały wszystkie oczywiste atuty, zaś z problemem braku odpowiedniej sali poradziły sobie w sposob tyleż prosty co pomysłowy — po prostu nawiązały kontakt z kierownictwem kina „Palladium", mieszczącego się dosłownie przez ścianę, i na dwa koncerty wynajęły salę.

Debiut ten był oczywiście obciążony wszystkimi niedoskonałościami typowymi dla pierwszych prób. Popełniono wiele błędów organizacyjnych, ale nie myli się tylko ten, który nic nie robi i niczego nie próbuje. Przegląd Piosenki Autorskiej w sumie okazał się tak zwanym strzałem w dziesiątkę, co potwierdziło się przede wszystkim poprzez liczny udział piosenkarzy i zespołów studenckich (zgłosiła się setka wykonawców, co zważywszy, że był to pierwszy przegląd, jest sukcesem) i poprzez zaskakująco dużą frekwencję na poszczególnych imprezach. Okazało się, i tu kierownictwo klubu dokonało należytego rozpoznania styuacji, że jest to imprezą potrzebna środowisku warszawskiemu, wzbudzająca zainteresowanie, od razu ciesząca się powodzeniem.

Posiadą ona jeszcze jeden dodatkowy walor, że nie dubluje żadnej z istniejących imprez piosenkarskich, tak bowiem Festiwal Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie jak i Giełda Piosenki Studenckiej organizowana przez Klub Medyków mają zupełnie odmienny charakter, zainteresowane są piosenką w ogóle. „Hybrydy" zdecydowały się na to, co w studenckim ruchu piosenkarskim jest najcenniejsze i najbardziej charakterystyczne, a więc na piosenkę autorską.

Wiadomo już, że w przyszłym roku odbędzie się drugi przegląd. Jest to oczywiście bodźcem dla wielu twórców, by już teraz za

Poza wymienionymi formami działalności, które w przypadku „Hybryd" wyglądały na cząć o nim myśleć i w perspektywie przygotowywać odpowiedni repertuar. I w tym miejscu spełnia się stymulujący charakter hybrydowego debiutu.

W przeglądzie, który trzeba uznać za cenną i udaną inicjatywę, wzięli oczywiście udział piosenkarze. W omówieniu tym skupiłem się co prawda na mniej spektakularnej stronie imprezy, chciałbym jednak przynajmniej przytoczyć nazwiska nagrodzonych. Pierwszą nagrodę za całość zaprezentowanego programu otrzymał Andrzej Poniedzielski z Kielc, drugą — z takim samym uzasadnieniem — Waldemar Chyliński z Olsztyna, dwie trzecie — Ewa Gaworska z warszawskich „Hybryd" i Jacek Zwoźniak z Olsztyna.

JANUSZ PŁOŃSKI

... jest to impreza potrzebna środowisku

fot. P. URBANELLIS

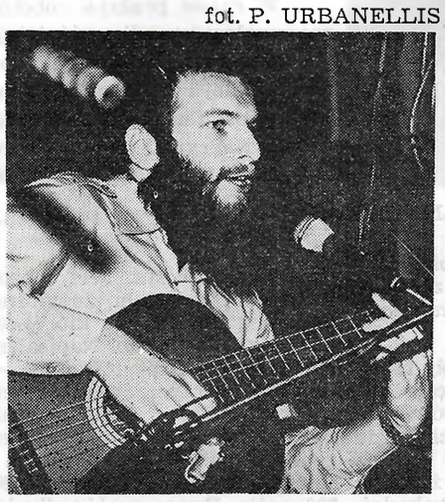

Piotr BAKAL — inicjator PA

pokolenie, które wstępuje

FUGA – 78

Z ciekawą inicjatywą wyszło Akademickie Centrum Kultury „Pałacyk" we Wrocławiu, organizując w dniach 27-30 kwietnia I Festiwal Uczelnianych Grup Artystycznych (FUGA-78). Festiwal ten rozpoczął coroczną tradycję przeglądu aktualnych możliwości twórczych wrocławskiego środowiska akademickiego we wszystkich dziedzinach kultury i sztuki.

W ramach Festiwalu zaprezentowano wiele młodych artystów, grup twórczych, premierowe spektakle oraz kabarety. Tym ostatnim poświęcę trochę więcej uwagi. Ich prezentacja odbyła się podczas nocnego kabaretonu. Przez wiele godzin publiczność bawiły kabarety: „Zadra", „Pod impasem", „Sznurek" oraz „TOTO". Na szczególną uwagę zasługują dwa z nich: „TOTO", i „Pod impasem".

„Tajna Organizacja Tadeusza Osipowicza" jest kabaretem, który tworzą studenci Wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego. „TOTO" istnieje dwa lata. W aktualnym składzie, tzn. Zbigniew Fajbusiewicz, Jacek Małaczek, Zdzisław Mikulewicz oraz kierownik Tadeusz Osipowicz pracują od jesieni ub. roku. Do tej pory laury zdobyli na Warsztatowym Przeglądzie Kabaretów Studenckich środowiska wrocławskiego oraz I miejsce na Ogólnopolskim Przeglądzie Kabaretów AWF i WSWF. Sami piszą teksty i muzykę. Kabaret ich, jak mówi leader Tadeusz Osipowicz jest reakcją na to co nas otacza, na zjawiska obok których często przechodzimy obojętnie. TOTO. jest kabaretem rozrywkowo-refleksyjnym. Pięćdziesięciominutowy program cechuje niesamowity dynamizm. Prezentacja odbywa się z iście sportowym zapałem. W programie wykorzystują swoje umiejętności sportowe. Przykładem może służyć bardzo ciekawy numer z karate. Planują wspólne spędzenie wakacji. Chcą się lepiej poznać i skonkretyzować wizję przyszłego programu. Mają wiele ciekawych pomysłów i dużo ambicji „... chcemy, żeby ktoś o nas kiedyś powiedział, że byliśmy dobrzy". (słowa Jacka).

Drugim interesującym zjawiskiem na gruncie wrocławskiego kabaretu jest debiutujący kabaret „Pod impasem". Tworzą go studenci Politechniki Wrocławskiej: Małgorzata Katelbach-Kulpińska, Andrzej Klecha, Wojciech Kulpiński, Bogusław Kaczmarek, Leon Susmanek, Tomasz Downarowicz, Leszek Jankiewicz, Marek Ferdek oraz Romek Chojnacki. Do tej pory na swoim koncie mają jedną z pięciu nagród na Konkursie Piosenki Kabaretowej w Poznaniu. Sami piszą teksty, muzykę komponuje Wojtek Kulpiński. „Pod impasem" jest kabaretem literackim, refleksyjnym. W tekstach poruszany jest problem egzystencji człowieka, motywów jego postępowania. Nowy ich program nosi tytuł „Droga bez przejazdu". Wykorzystują w nim trzy płaszczyzny sytuacyjne. Pierwsza z nich to trójka statystycznych ludzi, biernych na wszystko. Drugą tworzy grupa ludzi dynamicznych, aktywnych jednak myślących i działających z wyrachowaniem. Trzecia płaszczyzna będąca finałem programu przedstawia już zintegrowane obie grupy. Pojawiają się piosenki żywe, mówiące o wspólnym działaniu, zapale.

Program ten oparty jest na przemyśleniach, refleksjach członków kabaretu. Mocną stroną kabaretu jest muzyka. Członkowie zespołu mają już dobrze opanowany warsztat aktorski. Po pierwszym programie kabaretu „Pod impasem" można przypuszczać, że ambicje i umiejętności będą się rozwijały co będzie miało swój wyraz w następnych programach.

Festiwal spełnił swoje zadanie. Wielu młodych twórców mogło się zaprezentować, Kabarety zaprezentowały nowe programy, skonfrontowały poziomy. Rozpoczęta w tym roku tradycja prezentowania młodych artystów jest inicjatywą godną naśladowania w innych środowiskach.

MALINA JAŃSKA

LUŹNA GRUPA

Reflektory ustawione. Na scenie czerwono i niebiesko. Na widowni wszyscy czekają. Robi się coraz ciemniej i coraz ciszej. Przed mikrofonem staje facet w niebieskiej modnej koszuli i wełnianym wdzianku. Ostrzyżony ala „przedwojenny narzeczony". Śmieszny. Obok niego staje drugi. Ma na sobie taką samą koszulę tyle, że nie zdobi jej żadne wdzianko. Jest korpulentny i też śmieszny. Przy fortepianie siada inny, któremu braki we włosach na głowie wyrównuje śliuszny wąs. Też smieszny. Z tyłu na krześle siada czwarty, który nie jest ani smutny, ani śmieszny. Taki sobie. Ustawia się z gitarą. Facet z fryzurą na „przedwojennego narzeczonego" zaczyna:

— Dobry wieczór. Kabaret Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie „Luźna grupa" ma zaszczyt dziś państwu przedstawic program pod tytułem „Zabawy w różne sprawy".

Na scenie panuje nieopisany bałagan. Cały czas coś się psuje i wali.

— Mówiłem, że nic z tego nie wyjdzie. Estrady się zachciało, to teraz macie!

— Spokojnie, wszystko będzie O.K., tylko gdzie te cholerne klezmery?!

I zaczyna się kabaret, a z nim zaczyna się wesołość.

Siedzę w pokoju akademika przy ulicy Żołnierskiej w Olsztynie. Na przeciw mnie Wojciech Sobol — szef całego „luźnego" przedsięwzięcia.

— *Jak to się zaczęło?*

—Śmiesznie. Przyszedł Jurek Rogalski i powiedział jakiś dowcip, a ja mu odpowiedziałem też dowcipem. Potem dołączył się do nas Stefan Brzozowski i Krzysiek Stachowski. To było w roku 1974. Tak zawiązała się paczka na zupełnie luźnych zasadach. Kiedy przyszło nam występować, zmieniliśmy słowo „paczka" na „grupa" i powstała „luźna grupa".

— *Dziś, prócz ciebie i Rogalskiego, w grupie są same nowe twarze?*

— Julka też długi czas nie było, bo w pewnym momencie przekwalifikował się w jazzmana i założył kwartet. Stefan zaczął szefować grupie „Niebo" i pisze poezję, a Krzyś Stachowski robi co może. Obecnie Julek wrócił do nas, a oprócz niego dołączyli Andrzej Brzozowski i Andrzej Kulczyński, który gra i komponuje. Mamy też praktykanta — Tadeusza Prusińskiego.

— *Na ostatnim „KIKSIE" zdobyliście drugą nagrodę. Jedni mówią, że zasłużenie, inni, że to dzięki ogólnemu słabemu poziomowi przeglądu.*

— Faktem jest, że była to druga nagroda. Nie mnie się wypowiadać o poziomie przeglądu. My chcemy być kabaretem, który bawi, śmieszy, nazywa i daje do myślenia. Kabaret musi być zaangażowany w jakąś sprawę, nie może być obojętny. Nie może też przy całym swoim zaangażowaniu zasmucić dokładnie wszystkich, choć równocześnie nie może być taki, z którego nic nie wynika.

— *Nie macie w grupie ani jednej dziewczyny?*

— Tak się złożyło, ale to nic nie znaczy. Występowała z nami Danka Ankudowicz, do czasu, gdy „w magistry" poszła. Teraz „nie wypada" jej przed studentami w kabarecie występować.

— *Mieliście inne sukcesy?*

— Nie tak wiele. Od trzech lat usiłujemy coś zdziałać na Lidzbarskich Biesiadach Satyry i Humoru i od trzech lat zdobywamy tam trzecie miejsce.

— *To też sukces.*

— To zależy, jakie się ma ambicje.

— *Wracając do krakowskiego „KIKSU". Druga nagroda musiała przynieść wam satysfakcję. Nie znano was dotąd w akademickim środowisku nigdzie indziej, oprócz Olsztyna.*

— Ucieszyła nas ta nagroda, i co tu ukrywać, dzięki niej jesteśmy bardziej „na luzie", nie spinamy się już tak przed występem, a wiadomo jak wymagające jest studenckie środowisko.

— *Czy są jakieś inne konsekwencje uzyskanej przez was nagrody?*

— Wywiad, który z nami przeprowadzasz dla „Kuriera Festiwalowego". A tak na marginesie, to za mało mówiło się na początku roku o VI Festiwalu, o tym, że festiwal trwa cały rok. Myślę, że po jego zakończeniu będzie znacznie mniej takich, którym zadedykowaliśmy piosenkę o ugodowcach.

— *Możesz zacytować fragment?*

— Proszę bardzo.

„W politykę się nie mieszam
Staję zawsze na uboczu,
Jeden problem w moim życiu —
Gdzie załapać parę groszy".

— *Wiele macie wspólnego z taką statystyką?*

— Tak. Przeliczamy się przed występem i... patrzymy, czy statystycznie nie odstajemy od reszty...

— *A co z ambicjami?*

— ...Czy nie odstajemy poniżej średniej, bo powyżej, to bardzo chcielibyśmy.

— *Macie oczywiście plany?*

— Mamy oczywiście.

— *Dziękuję za rozmowę.*

WALDEMAR CHYLIŃSKI

FELIETON ŻYCZLIWY

Gdyby Ewa Demarczyk została architektem

O kabaretach można nieskończenie. Gdyby w swoim czasie nie poddał się Tadeusz Boy-Żeleński urokom frywolnej i podkasanej muzy piosenek paryskich — przyszło by nam teraz oczami świecić przed Europą. Strach pomyśleć: gdyby nie włóczył się po kabaretach i malowniczych knajpkach rozłożonych wzdłuż lewego brzegu Sekwany (w czasie, gdy powinien w bibliotekach ślęczeć nad podręcznikami medycyny) — nie byłyby obecne w kulturze polskiej dziesiątki arcydzieł francuskiej (i europejskiej!) literatury: od Moliera do Rabelaise'a i od Manteskiusza do Woltera. Nie licząc Balzaca, Stendhala i Francoise Villona. Albo... nawet b y ł y b y, ale „nie takie" przyswojone i przetłumaczone w pół wieku później, nie zakorzenione tak mocno w naszej umysłowości i tradycji kulturalnej. Oto klasyczny przykład wpływu jednostki na procesy dziejowe — ot co!...

Oczywiście: nie byłoby również samego Boya-Mędrca, gdyby nie k a b a r e t w naszej historii najsławniejszy: „Zielony Balonik". Od kilkudziesięciolecia źródło natchnienia i westchnień twórców kabaretowych, jacy tylko w ogóle istnieli. Dlaczego właściwie tak się stało? Potrzeba stwarza organ, natomiast kabaret rodzi pisarza — takie jest prawidło natury ogólnej. Po pierwsze: odnalazł tutaj „straszny Tadziunio" najwdzięczniejszą z możliwych p u b l i c z n o ś ć, po drugie: nie wymyślono jeszcze wówczas psychoterapii i dopiero kabaret odsłonił przed nim prawdziwe powołanie i utajone możliwości, po trzecie (ale nie najmniej ważne): zarysowała się stopniowo możliwość (głośne „słówka" w kilkunastu wydaniach) pozyskania niejakiego s z m a l u.

Problem: „jak uczciwie zarobić trochę pieniędzy?" — został w ten sposób rozwiązany pozytywnie i ostatecznie. Od tej chwili bez przeszkód mógł zajmować się Boy-Mędrzec naprawianiem kultury i obyczajów ojczystych, zamiast powrócić „w pokorze" do kariery lekarza kolejowego, poświęcić się leczeniu skrofulicznych dziatek i zakładaniu poradni świadomego macierzyństwa. Zresztą więcej dla tej „świętej sprawy" zdziałał jako literat i publicysta, niźli prowincjonalny konował byłby w stanie przez całe życie.

Ten sam problem można sformułować inaczej: gdyby Ewa Demarczyk została np. architektem — nie sądzę, aby radykal nie zmienił się dzięki temu koszarowy pejzaż „nowoczesnych osiedli" w naszych miastach, natomiast n i e w ą t p l i w i e uległaby pogorszeniu tzw. „jakość życia" ogółu współobywate li (przecież nie bez reszty zależna od ilości kolejek i nowych żłobków) — również i tych, zamieszkałych w romantycznych zaułkach starego Krakowa. Nie od razu zbudowano to miasto, szczera prawda. Natomiast „Piwnica Pod Baranami" — jest i promieniuje!... Trzymam zresztą zakład „dolary przeciwko orzechom", że dla sprawy tzw. prestiżu narodowego (jeżeli jest to w ogóle problem wymierny, ale jeżeli jest, to właśnie w kulturze danego narodu widoczny) więcej zrobiła najsławniejsza gwiazda tego kabaretu — Ewa Demarczyk, niż n a w e t (wybaczcie, Rodacy, kpinę!) zwycięstwo polskiej drużyny piłki nożnej w tegorocznym „Mundialu".

Albo jeszcze inaczej: czy potrafią sobie PT. Czytelnicy wyobrazić, jakże szara byłaby nasza codzienna egzystencja bez III programu P.R., ITR-u, a w szczególności udręk zadawanych Janowi Kaczmarkowi przez sławną „córkę grabarza", który ją przekonuje: „czego się boisz głupia?". Nie przypuszczam, aby dokonali przełomu w organizacji naszego przemysłu autorzy kabaretu „Elita" — niegdyś studenci Politechniki Wrocławskiej. Natomiast gdyby nam t e g o z a b r a k ł o (od robiny radości od święta!) byłoby wszystkim dosyć przykro...

Jednak nie: „N i e z a b r a k n i e!..." — jak śpiewa Wojtek Młynarski, onże doskonały twórca i satyryk wywodzący się również ze studenckiego ruchu kabaretowego.

Gdyby Ewa Demarczyk została architektem, Wojciech Młynarski — ginekologiem, Jonasz Kofta ciężarowcem lub kulturystą jego przyjaciel J. Pietrzak — nauczycielem gimnastyki albo fizykiem, natomiast Maciej Zembaty dyżurujący w nocy funkcjonariuszem cmentarzy komunalnych, czyli wampirem, to (bez względu na osiąganą przez nich perfekcję zawodową i dochody) — wartości nieprzeliczalne w gotówce utraciliby śmy my wszyscy — czyli społeczeństwo. Byłoby „przykro i mikro", jak powiedział pewien nieudany podchorąży-artylerzysta (na pytanie: „Co to jest karabin?" — odpowiedział: „Narzędzie szatana!") czyli Mistrz Ildefons.

I to właśnie było do udowodnienia. Jako komentarz do faktu, że istnieje obecnie czterdzieści (zaledwie!) kabaretów studenckich w naszym kraju, borykających się z rozmaitymi trudnościami, natomiast uznani i głośni ich twórcy rozpływają się w niebycie albo przechodzą „do pracy koncepcyjnej" w swoich właściwych zawodach. Powinni raczej przechodzić na zawodowstwo, to jest myśl!...

WŁADYSŁAW HUZIK

WYDARZENIA

Pe-Te-eM TEATREM MEM

Na scenie Państwowego Teatru Muzycznego w Słupsku, odbyła się kolejna Studencka Premiera Teatralna. Premiery te organizuje słupskie środowisko akademickie już piąty rok i cieszą się one sporym powodzeniem zarowno wśród braci studenckiej, jak i mieszkańcow Słupska.

Tym razem obejrzeliśmy „Szelmostwa Skapena" Moliera w reż. J. Pienkiewicz, a przed spektaklem aktorów Studenckiej Sceny Rozrywki w zabawnych skeczach nawiązujących do sztuki Moliera. Odbył się też organizowany tradycyjnie w ramach premier studenckich — turniej wiedzy o teatrze „Z Melpomeną na Ty".

„Szelmostwa Skapena" wystawiono przy współpracy Państwowego Teatru Muzycznego. Ten pierwszy własny teatr Słupska zadeklarował stałą pomoc w studenckich przedsięwzięciach. Każdy też student słupskiej WSP potrafi zaśpiewać piosenkę napisaną z okazji otwarcia PTM, której hasło brzmi:: „...Pe-Te-eM teatrem mem...".

DO ZOBACZENIA W OPOLU

Pierwsze sukcesy artystyczne ma już za sobą Grażyna Auguścik, młoda piosenkarka, studentka pierwszego roku pedagogiki WSP w Słupsku.

Na kolejnym ogólnopolskim finale przeglądu piosenki młodzieżowej w Toruniu, Grażyna zakwalifikowała się do tzw. „złotej dziesiątki", została też zaliczona do najlepszych solistek młodzieżowych roku. Nie tak dawno oglądaliśmy też studentkę ze Słupska w telewizyjnym plebiscycie „Przed Opolem". Okazała się w nim zdecydowanie najlepsza i zwyciężyła przewagą 50 punktów, które przyznali jej telewidzowie.

Obecnie Grażyna Auguścik przygotowuje się do eliminacji koncertu debiutów Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Sądzę, że zobaczymy ją w czerwcu na ekranach telewizorów podczas transmisji z tego festiwalu.

Z. BABIARZ-ZYCH

JUBILEUSZ DS „FAFIK"

Krakowski DS „Fafik" obchodzi jubileusz 25-lecia. To jeden z najstarszych akademików Krakowa. Mieszkało w nim wiele pokoleń studentów Akademii Ekonomicznej.

Od kilku lat „Fafik" reprezentuje krakowskie środowiska w konkursach samorządów DS w kategorii akademików małych. Jak na swoje niewielkie możliwości, nieźle rozwiązuje sprawy kultury. Projekcje filmowe, spotkania z aktorami scen krakowskich, wizyty zespołów studenckich, działający od niedawna kabaret — to nie mało, zważywszy, że brak pomieszczeń klubowych, a i finanse skromne.

S. K.

„ZŁOTY GWOŹDŹ" DLA GRUPY ANNY KRZAK

Rzeszów ma już za sobą III Środowiskowy Przegląd Piosenki Studenckiej przed krakowskim festiwalem. W tym roku dodatkowo uwzględniono w przeglądzie poezję studencką, dotychczas traktowaną po macoszemu. W tej dziedzinie I miejsce zajął Stach Ożog za widowisko poetyckie „Odcienie krzyku", a drugą nagrodę przyznano Henrykowi Nicponiowi za wiersz „Czas stanął". Specjalne wyróżnienie Klubu Dziennikarzy Studenckich przypadło Elżbiecie Wójtowicz za tekst „Zamyślenie".

Wśród wykonawców piosenek najlepsi byli: Anna Krzak, Wiesław Krężel i Krzysztof Wiązowski — laureaci „Złotego Gwoździa"; Zofia Kościółek, której wręczono „Srebrny Gwóźdź" i bracia Bogdan i Mirosław Cieślowie wyróżnieni „Brązowym Gwoździem".

POLSKO-WĘGIERSKIE KONTAKTY

Już od pięciu lat trwa współpraca między dwoma zaprzyjaźnionymi uczelniami — Instytutem Pedagogiki w Nyiregyhazie i Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Rzeszowie. Obok wspólnych działań w zakresie turystyki i sportu współpraca obejmuje wymianę hufcow pracy i wizyty zespołów artystycznych.

Niedawno bawił w Rzeszowie węgierski kwintet wokalny, który zaprezentował rzeszowskim studentom pieśni narodowe. Nasi studenci — członkowie Klubu Miłośników Sztuki odwiedzili węgierskich kolegów, a malarze-amatorzy zawieźli do Nyiregyhazu wystawę prac poplenerowych.

B. BOLANOWSKA

TEATRALNY RENESANS

W „Starcie 78" czyli V Wrocławskim Tygodniu Teatrów Studenckich wzięło udział 11 grup, zarówno tych z długoletnią tradycją, jak i tych stawiających pierwsze kroki na deskach scenicznych. Widzów zaskoczył dosyć wyrównany poziom wszystkich teatrów, z których te najmłodsze przewyższały czasem sprawnością artystyczną warsztatu renomowane grupy.

Konfrontacja z innymi środowiskami pokazała podczas imprezy, że Wrocław przeżył w ostatnim roku odrodzenie teatru studenckiego. Udaje się bowiem czasem zobaczyć ciekawy spektakl przygotowany przez debiutantów, ale tym razem kilka wrocławskich zespołów potrafiło zademonstrować swoją artystyczną wrażliwość na sprawy otaczającego nas świata.

„Negatyw Szkicu" według Witkacego w wykonaniu Teatru Wesołego Aktora był pierwszym spektaklem, który zobaczyłem. Mozaika surrealistycznych obrazów, powtarzanych kilka razy, lecz za każdym razem innych, mimo podobnych słów i sytuacji, za każdym razem pokazująca inne oblicze rzeczywistości. Odwrócony jak w procesie fotograficznym porządek barw i oto demon przestaje być demoniczny, a ofiary stają się oprawcami. Czy taka jest rzeczywistość? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć spektakl pozostawiając jednak w widzach niepokój.

„Chmury" Arystofanesa w wykonaniu tego samego zespołu, zrobiły na mnie mniejsze wrażenie.

Spektakl o zupełnie innym charakterze zaprezentował teatr TUBB. „W marszu" — taki tytuł nosi ich propozycja — ma cechy autentycznego zaangażowania i szczerości wypowiedzi. Autorzy grają w zasadzie samych siebie. Chcą być teatrem politycznym, brać na warsztat problemy naszej współczesności. Ich oceny jednak wydają się zbyt jednoznaczne — „czarno-białe", bez odcieni i półtonów, które choć utrudniają rozwiązanie, czynią je przecież prawdziwszym.

Podobał mi się także teatr „a..." w przedstawieniu „Panopticum" przygotowanym na podstawie prozy Bruno Schulza. Wizja koszmarnej nocy, pełnej mrocznych, zdeformowanych postaci, jakby zrodzonych gdzieś z głębi naszej podświadomości, złowieszczy sen, który ma nam uzmysłowić, jak wygląda nasze życie, nasze istnienie. W ten ponury dekadencki świat wprowadza nas narrator-przewodnik. Cały spektakl wymaga skupienia, a od aktorów precyzyjnego podawania tekstu. Była to staranna, interesująca realizacja, którą warto zobaczyć.

Przedstawiłem powyżej najciekawsze spektakle nowych scen. Weterani, znani szerokiej publiczności, pokazali tym razem: „Kalambur" — „Historię" Gombrowicza — sztukę po raz pierwszy zaprezentowaną polskiej publiczności. W aktualnym repertuarze teatru znajduje się też „Biała skrzynia" Urszuli Kozioł, niestety z powodu choroby aktorów przedstawienie się nie odbyło.

„Gest" pokazał „Psy" wg de Chalderoge które od premiery przeszły pewną ewolucję. TSU „Nawias" zaprosił widzów na „Króla IV" Grochowiaka — przedstawienie przygotowane poprawnie, ale nie porywające.

ANDRZEJ PAWŁOWSKI

toruń

PREZENTUJEMY ŚRODOWISKA AKADEMICKIE

ROZMOWA Z BOGDANEM SKONIECZKĄ

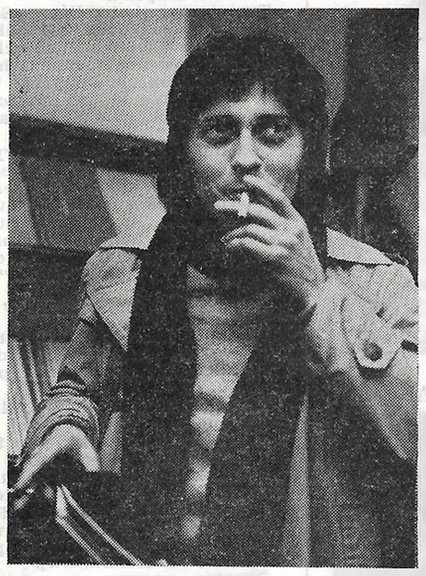

fot. P. URBANELLIS

— Jesteś studentem III roku Wydziału Prawa, ale wiem, że ze środowiskiem studenckim jesteś związany już 5 lat. Jak to się stało?

— Już będąc uczniem szkoły średniej interesowałem się tym co robią studenci. Chodziłem do klubów studenckich. Podpatrywałem ich gdzie się dało. Robiłem to często i coraz częściej. Imponowało mi to, że są w swojej działalności tacy swobodni. Wszystko robią sami, a nie „pod troskliwym okiem nauczycieli". Pracowałem już w szkole średniej, ale to nie było to. Kiedy wreszcie dostałem się na studia poczułem się wolny. Miałem sporo pomysłów i wiedziałem, że je zrealizuję.

— Kiedy „dorwałeś się" do roboty?

— W czasie praktyk robotniczych pracowałem w radio, później po rozpoczęciu roku akademickiego robiłem to dalej i w stosunkowo krótkim czasie zostałem szefem Radia Centrum. Nagrywałem dużo audycji. Spędziłem w radio sporo czasu.

— Jak zrodził się pomysł „Familijady 77"?

— Ot po prostu. Jest sporo małżeństw. Pomyślałem, że można zrobić fajną imprezę, w której weźmie udział kilkaset osób. Napisałem scenariusz i kilka tekstów niby — kabaretowych dotyczących małżeństwa, rodziny, miłości. Znalazłem ludzi, z którymi wszystko dopracowałem i w grudniu odbyła się pierwsza część „Familijady 77". W Auli UMK było 700 osób. Druga część odbędzie się podczas „FAKT-u 78'.

— Jesteś pełnomocnikiem Rady Uczelnianej SZSP do spraw „PAKT-u 78". Może zdradzisz już teraz trochę tajemnic dotyczących tego bloku imprez?

— Przegląd Akademickiej Kultury Torunia, bo tak brzmi pełna nazwa święta kultury studenckiej, będzie podsumowaniem dorobku ostatnich miesięcy, przegląd tego, co zrobiliśmy już w roku festiwalowym. W tej chwili nie mogę jeszcze mówić o tym, jakie będą imprezy, bo to ma być duża niespodzianka. Mogę tylko powiedzieć, że mamy już zapewniony ogromny namiot cyrkowy, w którym odbywać się będzie gros imprez. No cóż, robimy dużo, żeby zapewnić wspaniałą zabawę zarówno studentom jak i mieszkańcom Torunia.

— Boguś, a co robisz tylko dla siebie?

— To wszystko o czym mówiliśmy, oprócz tego, że robię dla ludzi, dla organizacji, robię też dla siebie. Lubię tę robotę. A co robię tylko dla siebie? Czytam poezję, śpiewam. Lubię poezję, kojarzy mi się z muzyką. Czasami też piszę do tych najbardziej ulubionych wierszy muzykę. To jest prawdziwa frajda. Robię to dla własnych przyjemności, bo moje przygotowanie „warsztatowe" jest skąpe i po prostu nie chcę i nie mogę zmuszać ludzi by mnie słuchali. Oczywiście robię to czasami, ale tylko w iście koleżeńskim gronie.

MAŁGORZATA STREMKOWSKA

Jest laureatką konkursu „O Zarękawkowy Laur". Jest jeszcze bardzo młoda — sama mówi, że nie wybrała jeszcze „drogi" w poezji, którą mogłaby nazwać swoją. Pisze, bo uważa, że ma coś do powiedzenia. Nie narzuca interpretacji swoich wierszy. Pokazuje świat w trochę skrzywionym zwierciadle. W jej poezji jest trochę ironii, trochę zadumy.

* * *

można odpowiadać
można nie odpowiadać
wrzuć grosz na tacę
można się śmiać
można płakać
wrzuć grosz na tacę
możesz żyć
możesz umierać
ale wrzuć grosz na tacę

* * *

pokaż ręce
nie mogłeś spać tej nocy
rzemień odciśnięty na skórze
zatrzymywał godziny strachu przed snem

pokaż ręce
strach zamknięty w dłoniach
nie ulatuje wraz z rozwarciem rąk
nie umiem ci pomóc
masz takie miękkie niewyspane dłonie

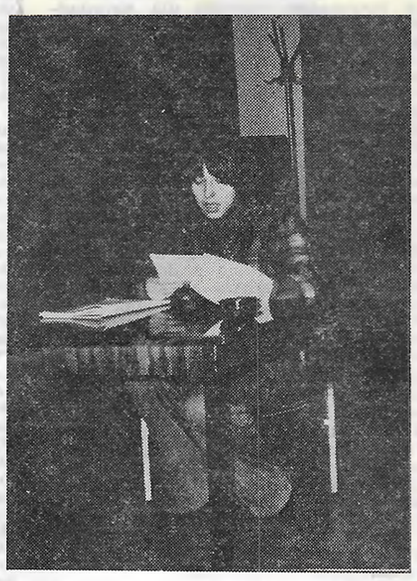

fot. M. KWIATKOWSKI

* * *

Wzięli w dzierżawę świat
jakby na własność
Wzięli w dzierżawę słowa
jakby na własność
Wzięli w dzierżawę prawdy
jakby na własność
Wzięli w dzierżawę ludzi
jakby na własność
W wieczystą jałmużnę
przekazał im każdy
wszystko to co miał
a oni poczuli się WŁAŚCICIELAM

INICJATYWY KLUBOWE

O „ZARĘKAWKOWY LAUR"

Impreza organizowana jest cyklicznie przez klub „Zarękawek". Konkurs małych form literackich, w ramach którego wyróżniono trzy grupy tematyczne: poezję, prozę, utwory satyryczno-kabaretowe. W każdej grupie przewidziano nagrody rzeczowe w wysokości — 500, 300 i 200 złotych. Na pierwszy konkurs wpłynęło 30 utworów, w tym — 4 opowiadania, 25 zestawów poezji i jeden utwór satyryczny. Podsumowanie odbyło się w klubie „Zarękawek". Poziom konkursu jury w składzie: Janusz Kryszak, Wiesław Krzysztoszek i Jerzy Lesław Ordon, oceniło dość wysoko, a niektóre prace zdecydowanie wyróżniło za dojrzałość i ciekawą formę.

Klub „Zarękawek" choć działa dopiero od roku, ma już spore osiągnięcia w popularyzacji literatury młodych twórców. Do tradycji już weszły spotkania z młodymi poetami. W klubie odbywają się wieczory autorskie poetów studenckich. Szkoda tylko, że czytający publicznie swe wiersze nie są selekcjonowani. W rezultacie często skazani jesteśmy na kontakt z grafomanią. Fajnie jest, gdy ktoś pisze wiersze dla siebie. Stanowią one dla niego coś bardzo cennego, coś, co jest tylko jego. W momencie jednak, gdy autor bezkrytycznie czyta je ludziom, których przecież sam nie wybierał, staje się to niebezpieczne.

BRAWO MAFIA

Klub „Mafia" jest najmłodszym klubem studenckim w Toruniu. Powstał w grudniu ubiegłego roku. Pomieszczenia dawnej sali telewizyjnej DS-u zostały staraniem studentów zaadaptowane dla potrzeb klubu. Pieniądze na urządzenie uzyskano ze zbiórki makulatury i butelek. Działalność rozpoczęto imprezami cyklicznymi. Były to kursy tańca prowadzone przez studentów oraz spotkania z piosenką turystyczną. Przy „Mafii" działa Klub Miłośników Teatru. Odbywają się tu spotkania z ludźmi teatru, rozmowy o teatrze. Z inicjatywy Klubu odbywają się studenckie premiery teatralne. Aktorzy Teatru im. Horzycy wystawili w „Mafii" „Emigrantów" Mrożka. Klub współpracuje także z wydziałem Sztuk Pięknych. Pracownicy naukowi i studenci tego wydziału dzielą się swoją wiedzą fachową z tymi, którzy zainteresowani są amatorsko twórczością plastyczną. Szereg imprez robi „Mafia" na wesoło. Raz w miesiącu odbywa się tu licytacja rzeczy „potrzebnych i niepotrzebnych". Można tu wszystko kupić i wszystko sprzedać. Dla przykładu — ceny kasowanych biletów tramwajowych osiągają na licytacji wartość ... 5 zł.

„Mafia" zaprasza też do pracy w klubie studentów zagranicznych. W najbliższym czasie dadzą swój własny program studenci z NRD.

„Mafia" ma już swoich stałych bywalców, którzy przekonali się, że z „Mafią" jest im dobrze.

NIE MAHOMET DO GÓRY, LECZ GÓRA DO MAHOMETA

Studenci Wydziału Prawa i Administracji na kilka dni zamienili swój klub wydziałowy „Dominus" w muzeum. W klubie można obejrzeć bardzo ciekawe rzeźby wykonane przez twórców ludowych. Ekspozycja nosi tytuł „Wielcy Polacy w rzeźbie ludowej". Jest ona wynikiem współpracy Komitetu Kultury RW SZSP z Muzeum Etnograficznym. Z ilości osób odwiedzających wystawę wynika, iż studenci są zainteresowani taką formą działalności klubu. Rzeźby umiejscowiono na pieńkach, które normalnie w klubie zastępują fotele i krzesła. Organizatorzy zadbali również o odpowiedni podkład muzyczny. Na wystawę przychodzą osoby zwabione plakatami zapowiadającymi ekspozycję, a także dźwiękami pianina. Inicjatywa ciekawa i chyba warto pomyśleć o stałej współpracy z muzeum. Nie trzeba przeprowadzać sondy, by stwierdzić, że studenci częściej odwiedzają kluby niż muzea.

KLUB TAŃCA ZAPRASZA

Klub Tańca Towarzystkiego oprócz tego, że prowadzi regularne Kursy Tańca, daje znać o sobie dużą ilością bali, jakie organizuje w auli Dworu Artusa. Był już „Bal Mleczny", „Bal dziadka", „Bal emeryta", „Bal Sylwestrowy", „Bal maskowy". Oczywiście na rozpropagowanie zasługują bale bezalkoholowe robione we współpracy z Komitetem Przeciwalkoholowym. Na „Balu mlecznym" królowały niepodzielnie napoje mleczne, jogurty, kefiry, coctaile. Zapewniam wszystkich, że przy mleku można się wspaniale bawić. Ceny balów, organizowanych przez KTT, są dostępne dla każdej kieszeni studenckiej. Jedynie „Bal Sylwestrowy" góruje nad pozostałymi wysokością ceny. Ale przecież taki bal jest tylko raz na rok.

KONKURS MIĘDZY KLUBAMI

Nareszcie będziemy mieli okaz ję „Zobaczyć wszystkie Kluby razem". To oczywiście przesada, ale tak powiedziałam, gdy dotarła do mnie wiadomość o mającym się odbyć konkursie między klubami. Kluby będą miały okazję pochwalić się swoją pracą, a także podpatrzeć dobrą robotę u innych. Miejmy nadzieję, że będzie to mobilizujące dla wszystkich.

✲ ✲ ✲

Grupy twórcze środowiska toruńskiego przyłączyły się do niedawnej inicjatywy RU SZSP, którą stanowi współpraca studentów z gminą Łasin. Studenci będą prezentowali swój artystyczny dorobek mieszkańcom Łasina. W czasie akcji letniej odbywać się będą warsztaty twórcze, w których wezmą udział, oprócz grup twórczych, studenci wydziału sztuk pięknych. Pierwsza próba wejścia w życie kulturalne Łasina skończyła się absolutnym sukcesem. Sala widowiskowa Domu Kultury Łasina była wypełniona po brzegi. Ważne, że nie zawiedliśmy oczekiwań mieszkańców gminy. Mamy nadzieję, że będziemy zawsze serdecznie witani w Łasinie.

✲ ✲ ✲

Komisja Kultury RU SZSP ogłosiła konkurs pod hasłem „GAPA". Giełda Akademickich Pomysłów Artystycznych jest konkursem na scenariusz i realizację imprezy o dowolnym charakterze (happenig, spektakl, spotkanie i inne.)
W konkursie mają brać udział: wydziały, instytuty, DS-y, lata, grupy działania, inne grupy i zespoły.
Jury przyzna nagrody: Grand Prix — dla najwybitniejszej pod każdym względem imprezy, Oskary — za scenariusz, za realizację, za każdy walor imprezy kwalifikujący ją do nagrody.

Akcja DEBIUTY

Dla określenia tego co się dzieje w akademickiej kulturze Torunia, w pewnym okresie używano słowa „marazm". Tak często szastano tym wyrazem, aż stał się stary i co najważniejsze — nieaktualny. Prawdą jest, że w ciągu ostatnich lat jakby zapomniano o dawnych wspaniałych tradycjach kulturalnych naszego środowiska. Przyczyn było wiele, ale nie o ich wyłonienie chodzi. Przede wszystkim dokuczały „trudności personalne". Brak było ludzi, którzy cały swój zapał i energię poświęciliby na to, aby kulturę studencką ruszyć z miejsca, czy też — jak ktoś napisał — „od bić od dna". Kluby działały w oderwaniu od Komisji Kultury Rad Uczelnianych i tylko finansowo czuły się związane z organizacją. Trudniej o bardziej błędne rozumienie sprawy. Gros imprez organizują kluby, a jeśli nawet nie organizują, to udostępniają swoje pomieszczenia, co na jedno wychodzi. W tej chwili stanowią one dobrze zorganizowane i odpowiedzialne placówki. Kultura studencka w ostatnich miesiącach wyraźnie „odbija od dna". Karol Słotwiński, przewodniczący Komisji Kultury Rady Uczelnianej SZSP, potrafił skupić wokół siebie ludzi, którzy dużo potrafią, a co najważniejsze — chcą pracować. W najbliższych dniach odbędą się warsztaty twórcze w ośrodku „Almaturu" w Nowej Wsi Szlacheckiej. Uczestnicy warsztatów to członkowie grup twórczych znanych już w naszym środowisku, a także osoby „odkryte" dzięki akcji „Debiuty". Stała się ona u nas okazją do wychwycenia tych wszystkich inicjatyw twórczych naszych kolegów, o których wiedzieliśmy dotąd, że istnieją, ale nie robiliśmy nic aby wykorzystać efekty tej pracy. Rozpoczęliśmy od stworzenia atmosfery zaufania — takiej, by każdy debiutant nie czuł się zawstydzony, skrępowany działalnością starszych, dojrzalszych artystycznie kolegów.

Jednym z przykładów wyłaniania twórczej inicjatywy może być działalność klubu „Mafia" przy wydziale Mat. Fiz. Chem. Oto w kilku miejscach klubu porozkładano niby zapomniane instrumenty muzyczne. Bywalcy przychodzili, brali do ręki instrumenty, próbowali coś z nich wydobyć. Zaczęło się wspólne „muzykowanie". Muzyczny nastrój klubowych wieczorów doskonale harmonizował z wystawą prac plastycznych studentów Wydziału.

Studenci Wydziału Humanistycznego zorganizowali zabawę przy świecach, zapoczątkowaną toastem z soku porzeczkowego. Kameralna atmosfera, świece, muzyka — czy to nie kusi, by usiąść i czytać swoje wiersze. Uczestnicy spotkań zgodnie stwierdzili, że nie trzeba być wybitnym literatem czy muzykiem, by w przyjemnej atmosferze umilić czas sobie i swoim rówieśnikom. Na razie za wcześnie, by mówić o konkretnych osiągnięciach całej akcji, choć jej dotychczasowe rezultaty pozwalają przypuszczać, że nasze środowisko wzbogaci się o kilku ciekawych twórców. Dobrze się dzieje, że organizatorzy akcji dbają o jej odpowiednią oprawę. Wieczory, na których mają „wypłynąć nowe talenty" są przygotowane z godną pochwały starannością. Finał odbędzie się w maju podczas Święta Kultury Studenckiej. Przez trzy dni studenci będą bawić się przy własnych rytmach, będą delektować się własnym dorobkiem. To jeszcze jedna okazja, by pokazać się miastu. Koncert odbywający się pod hasłem „Studenci miastu" zainteresował mieszkańców Torunia twórczością studentów. Nasza obecność w Toruniu powinna być dostrzegana. Chcemy, by mówiono w Toruniu, że „do studentów warto chodzić".

Kolumnę oprac. Grażyna Horbulewicz

KURIER FESTIWALOWY

Wydawca: ZG SZSP — Biuro Organizacyjne VI Festiwalu Kultury Studentów PRL — 00-365 Warszawa, ul. Ordynacka 9, tel. 26-39-01.

Redaguje zespół w składzie: Lilianna ANTKOWIAK (oprac. graficzne), Zuzanna CSATO, Lech ISAKIEWICZ (z-ca redaktora), Jerzy LESZIN (red. odpow.), Zbigniew SAWICKI, Piotr URBANELLIS (fotografia). Korekta — Lidia SOWIŃSKA.

Realizacja: Dział Usług dla Środowiska Akademickiego SSP „Universitas", W-wa, ul. Marchlewskiego 65, tel. 38-28-38.

Skład, łamanie, wyk. w Drukarni Prasowej ZWP w Zielonej Górze.

PZGK-12 — zam. 1898, nakł. 4000+30 egz. B-3. S-56